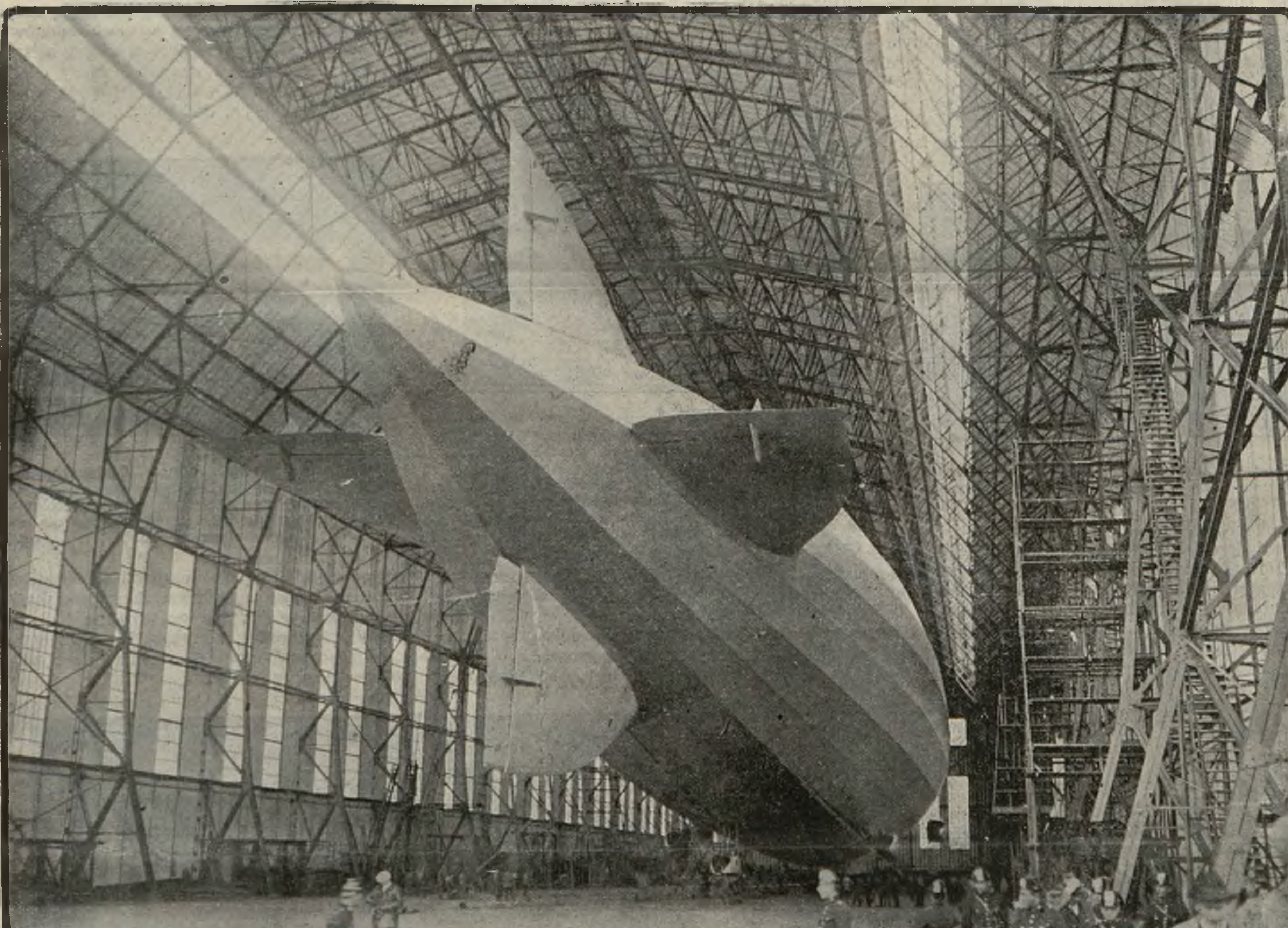
Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 40. — Rok XXI. Kraków, 4 października 1924. Cena egz. 75 gr.

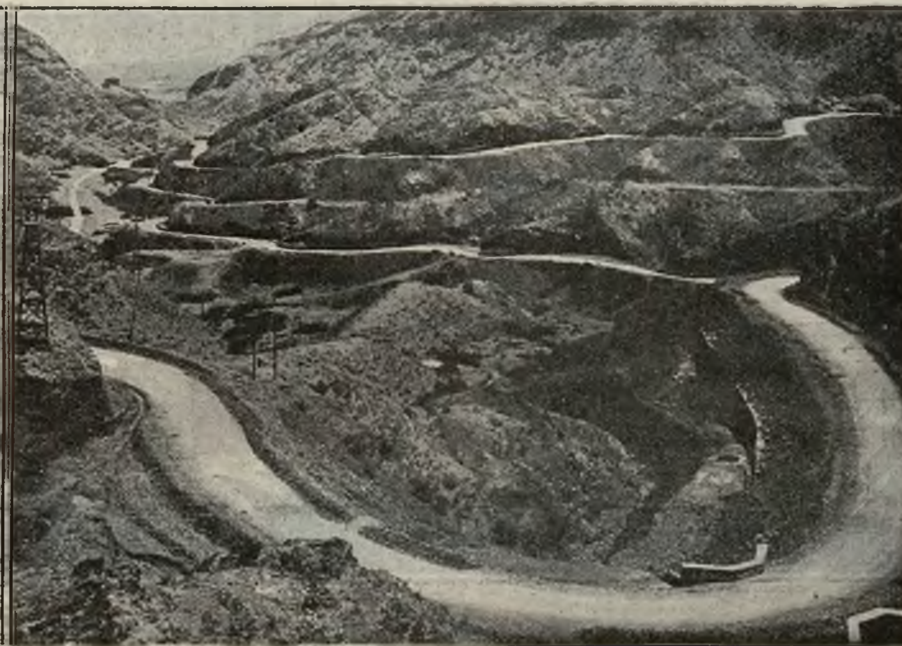
Olbrzym powietrzny



W tych dniach ma odlecieć do Ameryki Zeppelin - olbrzym, wykonany w Niemczech, w warsztatach lotniczych w Friedrichshafen, na zamówienie amerykańskiego rządu. Potworny rozmiar tego powietrznego olbrzyma ilustrują dobitnie malutkie sylwetki ludzkie, które widać obok niego. Atlantic.

Z szerokiego świata.





Powstanie w Afganistanie. Afganistan, łącznie z bohaterską Gruzją powstał i usiłuje zrzucić bolszewickie jarzmo. 1) Typ rebelianta Afgańskiego. 2) Widok przełęczy „Khyber", gdzie rozegrały się zacięte walki między wojskiem R. S. S. R, a powstańcami.

Rewolucja w Afganistanie.

Na południowo-wschodnich kresach Rosji sowieckiej rozgrywa się obecnie krwawa, nieustanna walka między propagatorami nowych bolszewickich idei, a z drugiej strony partją konserwatywną, złożoną z prawowiernych muzułmanów, którym w głowach nie może się pomieścić ustrój, nie oparty na autorytecie patryarchalnej władzy monarchy. Te dwa przeciwne prądy wytwarzają we wszystkich „środkowoazjatyckich krajach" nieopisany chaos. Przedewszystkiem więc nikt ze spokojnych obywateli nie jest pewien swego życia i ci najwięcej cierpią wskutek zamieszek.



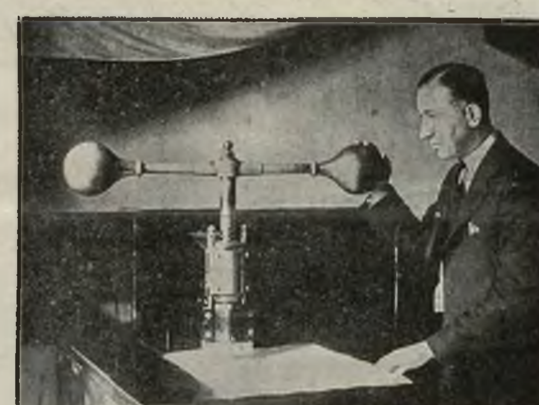
Następca tronu i regent Japonji robi przegląd swej przybocznej gwardji. J. Graudenz.

Zupełnie inną kategorję ludności stanowią „Basmaczi", których tryb życia i temperament upodobniają do beduinów Sahary. Półdzicy ci pasterze, podlegający patryarchalnej władzy ojców rodzin, z chwilą rewolucji bolszewickiej stali się plemieniem wojującem i żyjącem jedynie z wojny i rabunków. Żaden dyliżans pocztowy, żaden pociąg, żaden nawet silny oddział „czerwonych" nie jest bezpieczny w dzikim Afganistanie. Ze swej strony, władze bolszewickie robią co mogą, by opanować sytuację. Wysyła się więc silne, „karzące oddziały", uzbrojone w karabiny maszynowe, lecz zazwyczaj oddziały te, źle orjentujące się w terenie, a nadewszystko, mając wokół siebie ludność zdecydowanie wrogą, padają prędzej, czy później ofiarą walecznych „basmaczi".



Niebywała powódź w Petersburgu. Wskutek olbrzymich deszczów wylały na Petersburg (obecnie Leningród) wzburzone wody Newy i całe miasto stanęło pod wodą. Ulice wyglądają jak wezbrane rzeki i komunikacja odbywa się przeważnie na łodziach. — Ilustracja przedstawia fragment uliczny z zatopionego Leningrodu.

Ostatnia rewolucja w Gruzji dała niespokojnym duchom Afganistanu nowy impuls do krwawego rzemiosła. Oddziały powstańców afganiskich skonsolidowane pod dowództwem Achmeda Kararazum, dawnego oficera słynnej „dzikiej dywizji" carskiej armii, coraz bardziej następują na pięty bolszewikom. Zajęto szereg ważnych punktów komunikacyjnych i strategicznych, a według niesprawdzonych dotychczas wiadomości, zajety miał być Aschabad, krańcowa stacja kolei środkowo-azjatyckiej. Mówi się już dziś głośno, że akcją rewolucyjną kierują odnośne czynniki angielskie, zdążające do opanowania bogatych zakaukaskich terenów naftowych. W tym wypadku rewolucja miała by widoki powodzenia i można by się było liczyć z faktem zupełnego opuszczenia przez władze bolszewickie „prikaspiskoj obłasti".



Państwowa pieczęć Stanów Zjednoczonych. Olbrzymia ta pieczęć, którą się wybija na wszystkich ważniejszych aktach państwowych, znajduje się w specjalnym skarbcu. Pieczę nad nią ma podsekr. stanu p. Hughes. Atlantic.





Gdzie obraduje parlament francuski? 1) Pałac Burbonów, w którym jest siedziba Izby deputowanych. 2) Pięknie ozdobiona sala posiedzeń. A. Harlingue.

Z życia Polski.





Uczestnicy Międzynarodowego Kongresu młodzieży akademickiej w Krakowie. 1) Goście zwiedzają dziedziniec biblioteki jagiellońskiej 2) Grupa sympatycznych gości u stóp pomnika Grunwaldzkiego.



Odsłonięcie „Pomnika Wolności“ w Dziedzicach Niedawno odbyło się uroczyste odsłonięcie „Pomnika Wolności“ w Dziedzicach na pamiątkę przyłączenia ziemi Śląskiej do Rzeczypospolitej. Pomnik projektował art. rzeźbiarz Jan Raszka.

Zagraniczna młodzież uniwersytecka w Krakowie.

Barwnie i malowniczo zakwitły ulice starego Krakowa fezami, pirogami i strojami korporacji akademickich, przybyłych z zagranicy na Kongres Międzynarodowej Konfederacji młodzieży akademickiej. Ruch, gwar i bujne życie wnieśli ci weseli młodzieńcy o szczerze roześmianych twarzach w spokojny, bezbarwny nurt codziennej podwawelskiej szarugi. Ze śpiewem na ustach, z ochoczemi błyskami w oczach uwijali się grupkami po mieście wcale nie zdetonowani ciekawemi, wytrzeszczonemi spojrzeniami obserwujących ich, jak rarogów Krakowian.

Gościom nasz stary gród podobał się bardzo. Zachwyceni byli też Wieliczką, która zawsze jest i będzie silną atrakcją dla zwiedzających i odwiedzających kraj nasz cudzoziemców.

Międzynarodowa Konfederacja Młodzieży Akademickiej zawiązała się pod hasłem szczytnych ideałów zbratania się młodych hufców uczącej się młodzieży wszystkich wszechnic i narodów świata — mając na celu poznanie się, zadzierzgnięcie węzłów jaknajserdeczniejszej przyjaźni i pracę dla wspólnych ideałów młodzieży.

Chodzi tu też o wymianę studentów na wszechnicach europejskich, co jest nietylko pożytecznem dla skoordynowania wysiłków i współpracy młodego pokolenia, ale i dobrodziejstwem dla tych, których Konfederacja umieszczać będzie na uniwersytetach bratnich narodów, dając im możność kształcenia się w żywym języku i poznania nowych środowisk.

Prezesem organizacji został p. Jundził-Baliński Polak — co jest, nawiasem mówiąc, niezmiernie ważnym sukcesem dla polskiego prestige'u na terenie międzynarodowym...

Zjazd odbył się w Warszawie, poczem młódź pod gościnną opieką i przewodnictwem naszych akademików-gospodarzy urządziła sobie małą wy-



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Romualda Traugutta. Z końcem ub. miesiąca odbyło się we Lwowie uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej z okazji 60-letniej rocznicy stracenia dyktatora przez Rosjan na stokach cytadeli warszawskiej.



Obserwatorjum astronomiczne na Łysinie. Ilustracja przedstawia widok zewnętrzny obserwatorjum na Łysinie, które w przeciągu ostatniego roku rozwinęło intenzywną działalność, pomimo braku środków pieniężnych i ustawicznej walki z niedomaganiami technicznemi.



Poświęcenie pomnika ku czci poległych podczas nocy z 14 na 15 sierpnia 1920 r. pod **Radzyminem.** W obliczu Prezydenta Rzeczposp. poświęcenia dokonał kardynał Kakowski. Fot. Sarjusz Wolski.



Odsłonięcie „Pomnika Wolności w Dziedzicach. Tłumy publiczności uczestniczą w tej uroczystości.



Grupa miejscowa Związku Powstańców Śląskich w Oświęcimiu. W Oświęcimiu odbyło się poświęcenie lokalu „Związku", w którem wzięli udział przedstawiciele władz i inteligencji. Ilustracja przedstawia grupę powstańców, udekorowanych wstęgą waleczności.



Wszechpolski zjazd delegatów związku zawodowego urzędników bankowych Rzeczypospolitej we Lwowie odbył się w ub. miesiącu. Uczestnicy roztrząsali szereg zagadnień, pozostających w związku z przesileniem gospodarczem i ogólną redukcją w bankach.

cieczkę krajoznawczą po Polsce, zaglądając do Krakowa jako, że ten leżał na jej drodze, a stąd zrobiła mały wypad do Wieliczki.

Jagiellońska Wszechnica uczciła Kongres uroczystą Akademją, o niezmiernie podniosłym nastroju.

Po kilkudniowym pobycie w naszem mieście zagraniczni goście udali się w dalszą podróż, pozostawiając po sobie bardzo miłe i sympatyczne wrażenie — a sami wywożąc wspomnienia nader gościnnego przyjęcia przez gospodarzy.

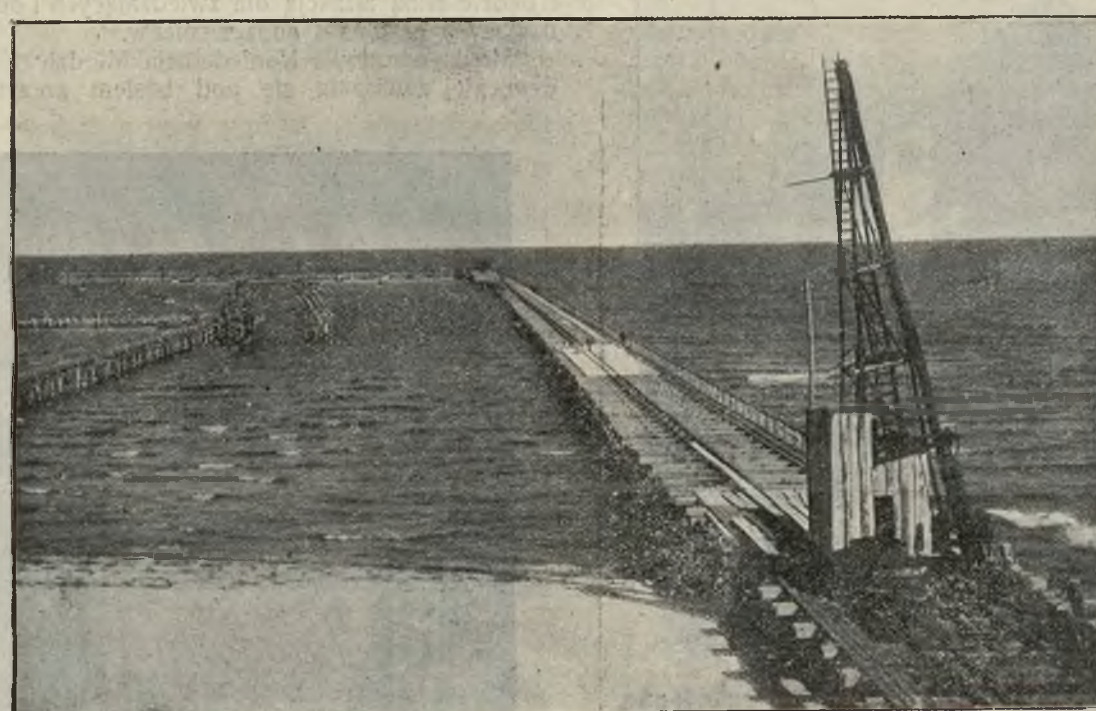
Poświęcenie pomnika Wolności w Dziedzicach.

W roku 1919 zawiązał się w Dziedzicach Komitet zatwierdzony przez Starostwo w Bielsku, który miał na celu wybudowanie Pomnika Wolności na pamiątkę wymarszu Legjonów w obronie niepodległości pod wodzą marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, oraz na pamiątkę przyłączenia Ziemi Śląskiej do Rzeczypospolitej.

W dniu 14 września b. r. został pomnik ten odsłonięty przy bardzo licznym udziale społeczeństwa z różnych stron naszej Rzeczypospolitej.

Projektował pomnik artysta Jan Raszka z Krakowa, plany wykonał i prowadził całą budowę zupełnie bezinteresownie architekt inż. p. Hausner z Krakowa, na miejscu zaś prowadził roboty całe bez najmniejszego wynagrodzenia inż. p. Spitzmiller z Dziedzic.

W uroczystości brały udział wielotysięczne tłumy, które przybyły ze swojemi orkiestrami i sztandarami. Odsłonięcia dokonał pięknem przemówieniem w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej wicewojewoda śląski p. dr. Żurawski. Armję zastępował generał broni p. Kuliński, oprócz tego przyszły zaproszone delegacje różnych pułków i posłowie. Uroczystość była piękną manifestacją narodową Górnego Śląska. Toteż cały Komitet składający się przeważnie z kolejarzy różnych przekonań politycznych dumny może być z poświęconej pracy nad wybudowaniem dzieła, które będzie dodawać otuchy naszym młodszym pokoleniom na Śląsku Cieszyńskim.



Budowa portu w Gdyni postępuje naprzód. Ku wielkiemu utrapieniu Gdańska coraz częściej do Gdyni zawijają okręty przywożące transporty do Polski.



25 letni Jubileusz Związku zawodowego współpracowników introligatorskich we Lwowie. Grupa uczestników. Fot. M. Münz.



Żywa partja szachów. Na boisku sokolem we Lwowie rozegrano oryginalną partję szachów, w której zamiast figur wystąpili żywi ludzie w odpowiednich kostjumach. Zdjęcie przedstawia partnerów dr. Ackermana i inż. Piotrowskiego w otoczeniu swych „figur". Fot. M. Münz.

II. Wystawa Państwowej szkoły przemysłu artystycznego w Krakowie.



II. wystawa Państw. Szkoły Przem. Art. w Krakowie. Specjalna szkoła grafiki (prof. H. Uziembło). Plakat dla wystawy szkolnej, wykonany przez ucznia M. Dunin-Bartodziejskiego.

Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego w krakowskiej uczelni sztuk dekoracyjnych podajemy szereg zdjęć z II giej wystawy dorocznej.

Szkoła ta posiadająć najdawniejsze tradycje ze wszystkich tego rodzaju szkół w Państwie rozwija się tak wspaniale, że społeczeństwo powinno poświęcić jej specjalną uwagę.

Zreorganizowana jeszcze w r. 1914 w sensie najnowszych doświadczeń i wskazań pedagogicznych reprezentuje dzisiaj typ szkoły spełniającej w naszem społeczeństwie zadania paryskiej „Ecole des Arts decoratifs" czy też słynnej wiedeńskiej „Kunstgewerbeschule".

Dyrektorem szkoły jest znany artysta rzeźbiarz Jan Raszka — organizacja zaś przedstawia się w ten sposób, że pierwsze trzy lata młodzież studjuje w t. zw. szkole ogólnej poznając zasady wszystkich trzech gałęzi sztuk plastycznych a więc architektury, malarstwa i rzeźby w teorji, praktyce i w pracach warsztatowych, pod kierunkiem profesorów, w których gronie spotykamy artystów o nazwiskach najchlubniej zapisanych w sztuce i w twórczości z dziedziny artystycznego przemysłu.

Na kursie I-szym szkoły ogólnej widzieliśmy ciekawy pokaz nauki form i ornamentu prowadzony przez profesorów K. Homolacsa, L. Wojtyczkę i St. Wójcika. Uczniowie projektują i równocześnie wykonują swoje pomysły w materjale w warsztatach szkolnych. Naukę perspektywy prowadzi prof. Rzegociński, naukę o stylach prof. Krzyżanowski. Na kursie II-gim i III cim, które prowadzą profesorowie H. Uziembło i Jan Bukowski wystawiono szereg studjów z natury i kompozycji.

Po ukończeniu szkoły ogólnej młodzi adepci przechodzą do szkół specjalnych, których państw. szkoła przem. artyst. w Krakowie posiada sześć.

A więc, szkoła malarstwa dekoracyjnego jest prowadzoną przez prof. Jana Bukowskiego. Na wystawie widzieliśmy rezultaty pracy tego znakomitego artysty, który prowadzi swych uczniów od najskromniejszych zadań malowidła ściennego aż do najbogatszych rozwiązań kompozycyjnych zastosowanych do dekoracji kościelnego i świeckiego wnętrza. Interesujące zadanie klauzurowe dekoracji malarskiej sali koncertowej i wyborne al'sgrafitto wykonane na murze uderzało swojskością ujęcia i dobrem pojmowaniem techniki.

W szkole tej zwracały również uwagę rysunki anatomiczne rysowane z żywych modeli na doskonale prowadzonych wykładach anatomji prof. dra Kunzeka.

Szkoła architektury wnętrz prowadzona przez profesorów W. Krzyżanowskiego i L. Wojtyczkę wystawiła szereg projektów wnętrz z dekoracją architektoniczną i wiele pomysłów szczęśliwych z dziedziny meblarstwa. Tak zw. architektura meblowa to wielkie słowo! Trudności rozwiązywania takich zadań ogromne, ale widać wielki krok naprzód. Wymienić należy jeszcze wystawione wnętrze kapliczki zaprojektowanej na międzynarodową wystawę sztuk dekoracyjnych w Paryżu.



II. Wystawa Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Szkoła specjalnej rzeźby w drzewie. (prof. S Wójcik).

Szkoła grafiki pod kierunkiem profesora Henryka Uziembły, liczy dopiero pierwszy rok istnienia, mimo to obfity materjał jaki tu przedstawiono zarysowuje już ostro i wyraźnie cel główny i kierunek jaki nadaje szkole prof. Uziembło. Celem tym — grafika przemysłowa. Wiadomą każdemu jest rola reklamy artystycznej w rytmie nowoczesnego życia. Reklama pojęta jako manifestacja artystyczna jednostki czy instytucji, która się nią posługuje, stanie się jednym z czynników artystycznej kultury społeczeństwa a przenikając drogami handlu i przemysłu po za granice Państwa jako środek propagandy odegra nieposlednią rolę.

Widzieliśmy więc na wystawie plakaty artystyczne wydrukowane przez uczniów w warsztacie graficznym szkoły, reklamujące wystawę, dalej reklamy przemysłowe dla krakowskiej fabryki czekolady „Optima" i dla zakładów poznańskich „Luba" i „Goplana".

Równolegle z temi założeniami, prace z dziedziny grafiki czysto artystycznej wykazywały wysoki stopień dojrzałości jak n. p. studium portretowe dyrektora szkoły Jana Raszki wykonane w technice litograficznej.



II. wystawa Państw. Szkoły Przem .Art. w Krakowie. Szkoła specj. ceramiki (prof. T. Szafran).

Szkoła tekstylna prof. W. Zarzyckiego wystąpiła z bardzo poważnym materjałem kilimkarskim i szeregiem projektów dla wielkiego przemysłu włókienniczego.

Doskonałe wzory drukowanych perkali i chustek ludowych opartych na motywach swojskich wykazują dobrą linję kompozycyjną i ciekawe harmonje barwne. Kierunek prof. Zarzyckiego zapowiada wielkie możliwości rozwoju tej szkole i miejmy nadzieję, że olbrzymi przemysł włókienniczy w Polsce ztąd czerpać będzie wzory i ludzi potrzebnych mu dla odrębnego artystycznego rozwoju. W celu udoskonalenia barwików potrzebnych we włókiennictwie, założył prof. Zarzycki laboratorjum szkolne i jak wystawione próby włókien świadczyły, praca jego znajduje się na najlepszej drodze.

Szkoła specjalnej rzeźby figurowej w drzewie prof. St. Wójcika daje szereg prac z dziedziny aktu, kompozycji figuralnej i ornamentalnej. Ogromne zapotrzebowanie w dziele kościelnej dekoracji, szczególnie wobec potrzeb odbudowy spustoszeń jakie wojna na ziemiach naszego Państwa dokonała — czerpać będzie z tej szkoły młode zdolne podołać zadaniom siły.

Zamyka ten przegląd szkoła ceramiki prowadzona przez prof. T. Szafrana. I tu widzimy postęp wielki. Liczne zdobycze w eksperymentowaniu glazurą i emaljami, wyzyskanie lepsze surowców a równocześnie coraz to większe bogactwo form i kolorystycznych zestawień w eksperymentach, świadczą, że szkoła nie spoczywa na laurach, ale w trudzie i znoju walcząc często z nazbyt skromnem uposażeniem i skromnemi środkami naukowemi (co zresztą należy gwoli sprawiedliwości powiedzieć o wszystkich szkołach specjalnych wyżej wymienionych) dąży niestrudzenie ku wielkiemu celowi. *Sulima.*





II. Wystawa Państw. Szkoły Przem Art. w Krakowie:
Szkoła tekstylna (prof. W. Zarzycki). Szkoła specj. malarstwa dekoracyjnego (prof. J. Bukowski).

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

8 Powieść.

Olbrzymie, huczące płachty płomieni przewalały się z boku na bok i owijały ostatniem zniszczeniem prostokątny słup drewnianego, wymarłego domu.

Dokoła błyskały twarze ludzkie, rozpętaną w szkarłacie łuny zawziętością ponurą, nieodwołalną.

VI.

Pani ręką przetarła czoło skropione wodą i poczuła jej zimne krople na szyji i dalej, pod bluzką, spływające na piersi. Od kropli tych w jej omdlałe i słabe ciało przenikała świeżość i rzeźwość.

Powoli, z trudem, podniosła ciężkie powieki.

Czerwień łuny zalewająca pokój zbałamuciła jej blade jeszcze myśli. Pani nie mogła na razie przypomnieć sobie, kim jest i gdzie się znajduje.

Zobaczyła pochyloną nad sobą postać obcego, którego twarz uśmiechnięta cichą pociechą i współczuciem i oczy troskliwe, w pierwszej chwili wydały się bardzo bliskimi i znajomemi.

Ale omdlenie ustępowało szybko.

To mrużące się, to jaśniejące światło łuny, falami przepływające po ścianie przed jej oczyma, przypominało gwałtownie o rzeczywistości.

Jeśli pożar jest w sadzie i dzieje się źle, dlaczego słowik śpiewa? Czyżby był ślepym ten ptak i nie widział łuny? Czyżby on, najpierwszy wiosny uczuciowiec, nie czuł, że dzieje się źle?

Ach, prawda, — bo to męża nie ma w domu, a wtedy i ona, sama pani, nie boi się i gra na fortepianie.

Nagle, bez wyraźnych myśli, samo przez się i przez tą łunę, słowika zapamiętałego w pieśni i myśl o mężu, przypomniało się jej wszystko.

Ten obcy, to ten sam, co to tak dziwnie czegoś, czy niczego chce.

Podparła się ręką i usiadła na kanapce.

— Czy pani już lepiej?

Ten nizki, miły głos... Acha! Zabił! To on zabił!...

Nie... nie... to tamten... taki krępy i silny o żółtawych oczach...

Szary płat, biały płat, czarny płat, kręcą się i lecą.

Szumi szary płat i uszy szumią. Same uszy szumią też.

Z szarego biały i czarny wylatują i kręcą się, kręcą, jaśnieją, różowieją, czerwienieją i wsiąkają w ścianę... znikają.

— Czy lepiej już pani? Możeby pani poleżała jeszcze trochę.

Tym razem usłyszała już pytanie.

I już pamiętała wszystko, choć z dużemi dziurami i lukami w myślach.

Tam płonie leśniczówka, a tu pokój płonie. Ten jest tu, a tamten tam.

I Daniel morderca jest tam.

Tamten szuka mordercy.

Tamten jest mordercą.

Dlaczego tamtem nie szuka siebie, tylko Daniela?

A Daniel, to jest kto?...

Z czerwonej ściany znowu wyleciały białe i czarne płatki i paczęły wirować w oczach pani.

Oparła głowę na ręce.

Obcy troskliwie podał jej szklankę z wodą.

Przyjęła drżącą ręką i dzwoniącemi o szkło zębami krajała wodę, z trudem ją łykając.

Teraz właśnie, jakby zawstydzony swą niedelikatnością, słowik przerwał pieśń.

Po pokoju zaszumiało z kąta w kąt świeże powietrze, czerwone wypiekami łuny.

Pani drgnęła, słysząc szelest powiewu.

Już oprzytomniała.

Obcy stał naprzeciw niej i patrzał prosto w jej oczy.

Dwa krzesła, na których siedział on i ona, zmieniły pozycję, odsunięte przez nich samych. Ale tamte dwa, — stały wciąż jednakowo, bez ruchu, sztywne, niby puste.

Ale pani już wiedziała, że one są „niby" puste.

W ogromny szum chaosu, tego wszystkiego co się stało, wwiercały się jakieś małe, drobne myśli..

...„A możeby tak zadzwonić na Wojciecha i przerwać ten przykry czas?

...Już dość tej inności i pora wrócić do normy.

...Pójść przespać się, a rano kwiatki podlewać.

...Jeszcze na klombie japońska trawka nie zasiana..."

Przez białe i gładkie, jak z marmuru jej czoło, przeganiały się dość figlarnie chmurki tych maleńkich myśli.

Broniła się niemi przed spazmem świadomości.

Broniła się świadomie, podczas gdy spazm ten nadchodził. Powoli, ale coraz mocniej i niezawodniej zaciskał palec dokoła jej gardła.

Zdawało się jej, że w tej chwili słowa nie potrafił by wykrztusić.

Proszącym wzrokiem popatrzyła na obcego.

— Tak, tak biedna mała pani. Trochę panować nad sobą. To bardzo boli, gdy się panuje, ale jeszcze bardziej, gdy się niepanuje.

Otworzyła usta, ukazując za niemi białe, zaciśnięte zęby i z trudem wycisnęła słowa:

— Proszę mi pomódz... co teraz?...

— Teraz? — Ciąg dalszy tej nocy.

— Nie, nie, ja nie chcę, — boję się...

— Nie bój się pani. Zaszłaś już tak daleko poza zwykłość zawsze cię otaczającą, że nie wiele już drogi poza stało.

— Proszę mówić powoli, bo ja niewszystko mogę zrozumieć. Trudno mi jest myśleć.

— Dobrze, mała pani. Będę mówił tak, jak do dziecka się mówi.

— Nie, nie, ja okłamałam. — Ja wszystko rozumiem i chcę wszystko dokładnie, jaknajdokładniej wiedzieć.

— Też dobrze, mała pani.

Wyszeptał te słowa, ale dopiero po nich namyślił się.

Zrozumiał, że jednak nie tak daleko zaszła drogą poza siebie. Że jednak tamte sprawy trzeba jeszcze raz podać, by przeżyła je i dopiero wtedy mogła iść dalej.

To wiedział obcy napewno.

By zyskać czas do namysłu nad formą nowych słów, które miał jej podać, wstał z krzesła i zbliżył się do okna.

Łuna wciąż jeszcze silnie paliła niebo, jakby wsiąkła w nie aż do głębi, jakby tę noc chciała spalić aż do pierwszych chwil rana.

W sadzie nie śpiewał już żaden ptak i była cisza. Czerwonawe, chłodne powietrze, falowało nad kwitnącemi drzewami i wonią ich zaprawiło grozą.

Obcy popatrzał w dal, poprzez sad, aż ku łunie, jakby obliczał czas i odległość tej grozy. Potem zasłonił okno storą.

Już tylko przez szpary firanek przenikała czerwień i powietrze pokoju stało się znośniejsze mniej niepokojące, tak jakby cień wyprosił przenikającą grozę spokoju.

A obcy wrócił do pani i znowu usiadł naprzeciw niej.

Pani oczy odetchnęły ulgą w cieniu pokoju. Odczuła, że obcy tym prostym sposobem pomiędzy ich chwile bieżące w tym pokoju i resztę świata, poza tym pokojem, spuścił zasłonę.

Odczuła to i jakby chcąc się w tem upewnić, pani spojrzała ku oknu.

Tak, — zobaczyła przez boczne szpary story i przez jej płótno nasiąkłe z tamtej strony czerwienią, — że tuż za oknem przysiadło tamto i uwzięło się zapewne czekać, na drugą chwilę sposobną.

Spojrzała na obcego. Wciąż patrzał prosto w jej oczy, a jego spokój przenikał w nią ukojeniem.

Rozchyliły usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale ani jedno słowo z nich nie uleciało.

Natomiast obcy przemówił:

— Mamy najmniej jeszcze z godzinę czasu wolnego. Jeśliby coś, z poza tych okien nadeszło, oznajmi się hałasem z daleka.

— Niech pani oprze główkę wygodnie na poręczy i posłucha słów moich.

— Ale jeszcze raz proszę, — mów tak, abym zrozumiała.

. . . .

„W jednem miejscu stał dwór starego, siwego pana, a niedaleko dworu płynęła zielona rzeka, a nad rzeką była dworska wieś.

Z drugiej strony tego dworu, rósł sobie i w słońcu się grzał, stary sad, a za sadem szumiał jeszcze starszy, może trzy, a może dziesięć razy starszy, od sadu las, — puszcza.

W drugiem miejscu, w tej puszczy właśnie, stała sobie na polanie wesoła leśniczówka, leśniczówka, jedynaczka tego lasu. Należała ona do jasnego człowieka, który kochał zwierzęta i umiał z lasem rozmawiać.

Z tym jasnym człowiekiem, mieszkała żona jego, jasna pani. Kochali się oni bardzo, a choć dzieci nie mieli, jasny człowiek miał w żonie swej córkę, a jasna pani w swym mężu syna miała.

Ta leśniczówka, w której oni mieszkali, mogła być zresztą zamkiem, pałacem, świątynią, czy tylko szałasem, — jak również dwór starego siwego pana mógł być grodem, lub młynem nad rzeką, — bo przecież to niemal wszystko jedno, tak w życiu jak i w opowieści.

Taksamo, ten siwy pan mógł być królem jakimś, czy margrabią, lub zwykłym kmieciem, czy młynarzem.

A ów jasny człowiek, który był leśniczym we własnym lesie, napewno byłby też dobrym rycerzem, poetą lub swym własnym gajowym. Bo przecież, to niemal wszystko jedno, tak w życiu, jak i w opowieści, czem my jesteśmy, — a rodząc się, nigdy nie wiemy czem zostaniemy.

(Pani oczy przymykały się powoli, a uszy zasłuchiwały się w te słowa, jak w bajkę).

Siwy pan miał syna, chłopię krętowłose, które w lecie z rzeką rozmawiało, goniąc błyskające w słońcu ryby i las odwiedzało z jasnym człowiekiem, — a w zimie bajki połykało w chłopskich chatach, rosnących nad rzeką.

Las był stary i mądry, a rzeka dobrą i wesołą, więc ludzie żyjący z niemi, też dobrzy byli, radośni i wdzięczni na życie.

Znali się wszyscy dobrze i wierzyli sobie, od siwego pana aż do zagonnika najmniejszego.

Jedni byli lepsi, drudzy gorsi, ci mądrzejsi, tamci mniej mądrzy, — ale gdyby pomieszali między sobą wady i zalety, ich życie nie o wiele by się pewnie zmieniło.

W lecie chcieli pogody i słońca, a bali się posuchy lub potopu, — w zimie zaś chcieli ciepła w chatach, a lekkiego śniegu i mrozu na polach pragnęli, — bali się zaś zawieruch i wilków głodnych, wyjących pod oknami.

Świat dla nich to był las, leśniczówka (zamek, czy szałas) na polanie, dwór (pałac lub gród) siwego pana, zielona rzeka i tych kilka wsi nad nią.

Wprawdzie ktoś czasami opowiadał, że więcej ludzi jest na świecie, niż w tych kilku chatach, lub też przypomniał, że jakieś miasto kiedyś widział, — ale to między bajki się kładło i było wszystko jedno.

Co innego, gdy goście zajeżdżali do siwego pana, lub jasnego człowieka do lasu. Wtedy ci ludzie i młodzi i starzy, za drzewami się kryli i podpatrywali, czy goście ci obcy nie mają sześciu nóg przypadkiem, lub rogów na głowie, a skrzydeł na plecach.

Ale to rzadko kiedy działo się, i powoli, jak wszystko inne, co nie w tych miejscach się urodziło, wsiąkało w bajki i opowieści.

(Pani oczy były zamknięte dokładnię, a uszy zasłuchane.

Ale pani jak dziecko była bajki ciekawą, więc szepnęła:

— Jak nazywali się ci ludzie?)

— Siwy pan nazywał się Adam, a jasny człowiek Piotr, a żona jego Anna, a chłopię kręt owłose Daniel, a ludzie we wsi Szymon, Jakób, Teodor, Bazyli, Wojciech i jeszcze rozmaicie.

I inaczej nie mogli się nazywać, bo mało kiedy jest obojętnem, jakie kto imię nosi.

Ale to przecież nie znaczy, by Adam nie mógł być wojewodą, a Piotr rycerzem lub poetą, a Szymon i Wojciech mędrcami.

Jedna tylko Anna nie mogła być niczem innem, aniżeli była, — bo była wszystkiem tem, co się nazywa niewiastą.

Kochali ją też ludzie bardzo i błogosławili każdemu jej przejściu. —

I oto szły dnie i lata, zciemniało się i widniało, — prały ulewy i słońca prażyły, kwitły wiosny i grzały się zimy, przy ogniskach w chatach zamkniętych, — a ludzie ci żyli i dojrzewali, coraz tylko lepiej znając siebie i las i pola nad rzeką.

Wiadomem było, że chłopak, który się zwał Danielem, uczył się polować od jasnego Piotra i śpiewać od niewiasty Anny i że siwy pan był dumnym ze swojego syna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzeczy ciekawe.





Niemcy „rozbrajają się"! W tych dniach odbyły się w Niemczech olbrzymie jesienne manewry „Reichswehry", witane owacyjnie przez ludność niemiecką. Jest to jeszcze jedna ilustracja, do „antymilitarystycznych" nastrojów dzisiejszych Niemiec, o których deklamuje się tyle przed forum „Ligi Narodów". Niestety są jeszcze ślepi, którzy „mają oczy a nie widzą"... J. Graudenz.

Obłąkane dusze...

Czytelnicy „Nowości" przypominają sobie umieszczoną niedawno fotografję z ohydnego mordu, popełnionego w Rajsku, pod Krakowem na osobie 60 letniej handlarki Anny Wrony. W kilka dni później wpadł w ręce policji morderca, młody parobek Michał Bolak, którego fotografję podajemy poniżej, wraz z artykułem, skreślonym dla „Nowości" przez jednego z wybitnych prawników krakowskich, w którym autor na kanwie powyższego wypadku rozsnuwa w barwnym feljetonie, szereg zagadnień złączonych z psychologją przestępcy, oraz z zagadnieniem odpowiedzialności i kary.

Redakcja.

Jako łup zbrodni uniósł 22 złotych i 36 groszy....

Dla tej sumy zamordował człowieka na chłodno, bezlitośnie, okrutnie. Spotkawszy pod wsią, w zagajniku starą, ubogą handlarkę ugodził ją drągiem w głowę raz, drugi i trzeci... A gdy zalana krwią z jękiem upadła na ziemię, resztkami świadomości wzywając pomocy, przerażony własnym czynem zbrodniarz ukrył się w zaroślach, skąd groźbą wzywał do milczenia swą ofiarę: „Cichojta! cicho! bo zabiję!"... Gdy zmilkła, wraz z nagłym przypływem decyzji, oprawca dokończył swego ohydnego dzieła... Poczem wziął 22 złote i 36 groszy i uszedł naiwnie, bezmyślnie, nie starając się nawet zatrzeć swoich śladów...

Za trzy dni był już w rękach policji...

Widziałem go potem w poczekalni urzędu śledczego, gdzie zaszedłem w zawodowych sprawach. Siedział na ławie, pod strażą, z skutemi rękoma, wodząc wokół siebie, tępemi, ogłupiałemi oczyma. Z zainteresowaniem patrzyłem w tę twarz, jakby wyciętą z albumu Lombroza. Te same charakterystycznie zmięte i zduszone rysy, te same wązko a głęboko osadzone oczy, ta sama z lekka wy-



Obłąkane dusze: Michał Bolak, znany rzezimieszek, który w początku ub. miesiąca zamordował w lesie biedną kobietę w celach rabunkowych. Bandyta został ujęty dzięki niezmordowanej pracy wydziału śledczego P. P. i osadzony pod „Telegrafem".

sunięta szczęka, ten sam półmętny wyraz twarzy, robiący tak dziwne i przykre wrażenie. Niesamowitą mięszaninę zwierzęcości i dobroduszności zarazem, można wyczytać w tej twarzy! Ale próżnobyś starał się odcyfrować wewnętrzną tajemnicę zbrodni z jego pomarszczonego i żółtego czoła... Mówi ono mniej, niż kiedykolwiek mówić może ludzkie czoło.

Wbrew policyjnym przepisom i mimo protestów straży zagadnąłem go o coś, stojącego w związku z tą zbrodnią. Milczał przez dłuższą chwilę. Mrugał powiekami silnie, jakgdyby z trudem uświadamiając sobie treść mego pytania. Wreszcie w oczach jego zamigotały na chwilę jakieś złe ogniki — pierwszy ślad myśli, kłębiących się jednak pod czaszką tego, jakby w tępej bezświadomości pogrążonego, człowieka.

— Zaś wam co do tego! — warknął. — Nie jesteście sędzią!...

Zapewne... A jednak nie prosta ciekawość, żądza sensacji widza kazała mi zadać to pytanie. To raczej tragiczna niemoc człowieka, który raz jeszcze stanął oko w oko z beznadziejnym i nierozwiązalnym zagadnieniem swojego zawodu... Tem zagadnieniem dla kryminologa to dusza zbrodniarza, którego ma on oskarżać, sądzić lub bronić. Znajomość tej duszy, to przecież nieodzowny warunek dla rzetelnego ustalenia stosunku między winą, odpowiedzialność i karą. Bez znajomości procesów myślowych i uczuciowych przestępcy sprawiedliwość jest tylko martwą i ślepą machiną, jest narzędziem samoobrony społecznej, ale narzędziem jakie mechanicznem i niedoskonałem!

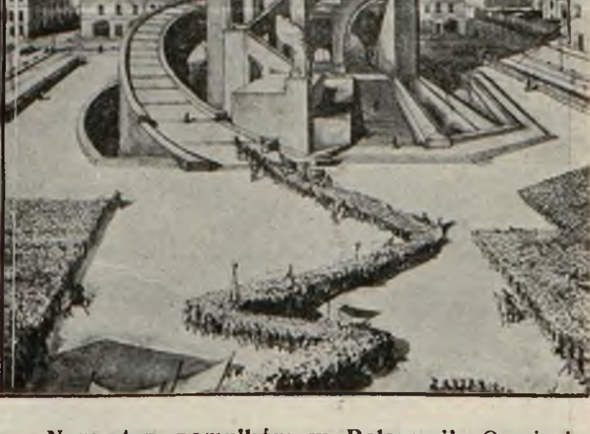
A przecież zdaję sobie dobrze sprawę, że dusza tego zbrodniarza, którego widzę przed sobą, zostanie spowita na zawsze cieniem tajemnicy bez



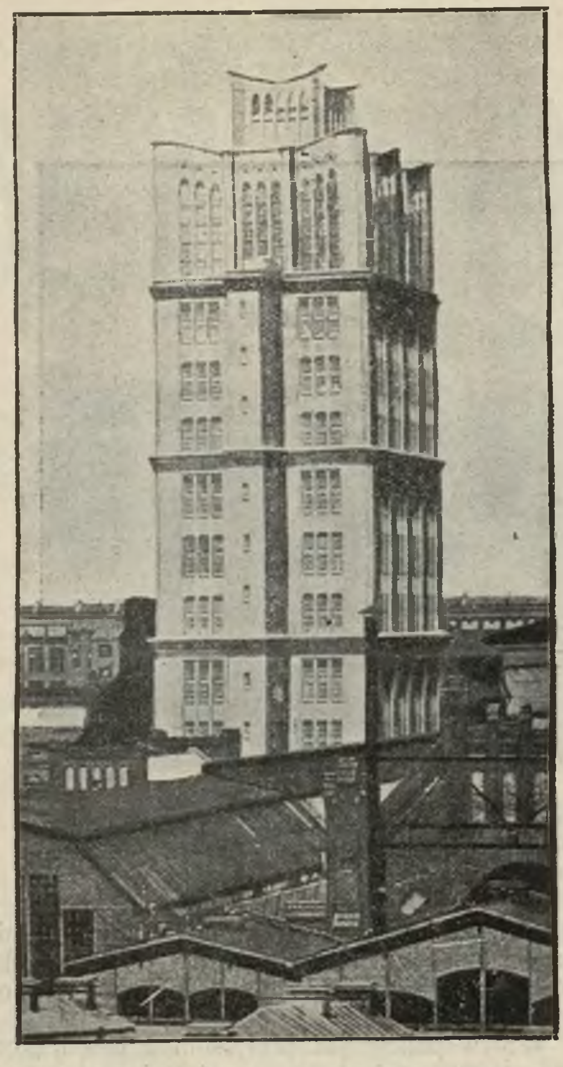
Aeroplan wśród drapaczów chmur. Oryginalne to zdjęcie przedstawia niezwykle fascynujący moment niebezpiecznego lotu aeroplanu wśród drapaczów chmur w Chicago. Aeroplan ląduje na olbrzymiem podwórzu między zabudowaniami fabryki



Tramwaj o automatycznem zamknięciu. Wskutek częstych katastrof spowodowanych wsiadaniem lub wysiadaniem publiczności podczas jazdy, skonstruowano na Zachodzie nowy typ tramwaju. Przy ruszeniu z miejsca zamyka on automatycznie dzwiczki i unosi stopnie.



Nowy typ pomników w Bolszewji. Oryginalny projekt ekspresjonistycznego pomnika, który wystawiono w Baku, ku czci 26 komunistów, poległych przy zajęciu Baku przez Anglików. J. Graudenz.



Pierwszy drapacz chmur w Berlinie. Berlin ma wielkie ambicje. Na gwałt amerykanizuje się. W śródmieściu buduje się kilka wielkich drapaczów chmur! Pierwszy jest już gotów. Liczy 19 pięter. J. Graudenz.

względu na to, co zdoła sędzia śledczy wydobyć od niego, bez względu na to, co powie on na publicznej rozprawie, co wreszcie zwierzy poufnie w gabinecie swojemu obrońcy pod wpływem wyrzutów sumienia czy strachu.

Poznamy właściwie tylko te czy inne fakta. Niezgłębimy nigdy tej duszy. Normalna jednostka nie zrozumie tych strasznych, wewnętrznych skojarzeń, które każą mordować człowieka dla 22 złotych i 36 groszy. Zawsze będą one dla nas czemś odległym, niezgłębionem i niepoznawalnem, choćby nawet psychjatrzy orzekli pełną odpowiedzialność zbrodniarza.

Tak jak zdrowy umysłowo człowiek nie jest zdolny się wgłębić w psychologję warjata, tak samo nie przeniknie on duszy, ogarniętej moralnym obłędem, chorej na moralny uwiąd.

Boć choć prawo karne w dążeniu do najsprawiedliwszej oceny przestępstw przesuwających się wzdłuż sali sądowej, dzieli przestępców na trzy kategorje na normalnych, półnormalnych i anormalnych, powołując tu do ekspertyzy psychjatrję — to jednak trudno nam uwierzyć w „normalnego" mordercę, mordercę, w którego psychicznej budowie brak jakichś zasadniczych skrzywień. Przynajmniej. jeśli chodzi o mordy dla zysku, mordy popełniane nie w szale gwałtownych afektów, ale zimno trzeźwo i wyrachowanie...

I oto powstaje zagadka duszy zbrodniarza...

Z punktu widzenia tej zagadki ciekawszy jest dla kryminologa, taki zwyczajny, prosty i banalny mord, jak ten, o którym mówimy. niż morderstwa, popełniane przez miłość, zazdrość, w gniewie, strachu idt. Te ostatnie bowiem są dla nas zrozumiałe, przystępne. Te pierwsze zaś niepokoją nas właśnie swą dziwną „prostotą"... do której nie mamy klucza w naszej własnej duszy. I dlatego z zadumą przystaniemy zawsze nad zbrodniarzem który odbiera życie bliźniemu dla

22 złotych
i 36 groszy... *As.*

Pomnik futurystyczny w Baku.

Bolszewicy nie ograniczyli się do przewrotu politycznego i socjalnego, lecz również starają się „zrewolucjonizować" i dziedziny, dotychczas nie reagujące na przewroty polityczne. Niedawno wzniesiono w stolicy naftowej Kaukazu, Baku olbrzymi



Niebezpieczny sport. Zdjęcie przedstawia niesłychanie ryzykowny moment przy wchodzeniu na jeden z szczytów w Szwajcarji. Atlantic.

monumentalny pomnik ku czci 26 komunistów, poległych podczas okupacji Baku przez anglików. Pomnik ten ma kształt olbrzymiej spirali, po której wchodzi się na szczyt. Pomnik jest wystawiony narazie z drzewa. Gdy projekt zyska aprobatę zostanie on wykuty w kamieniu. Projekt tego pomnika wywołał liczne komentarze w rosyjskich sferach artystycznych, jednak pomysł sam zyskał wielu zwolenników. Specjalnie podobało się to żydom.

Nadmienić trzeba, że 26 poległych komunistów doczekało się pomnika jedynie dlatego, że w ich liczbie znajdował się osobisty przyjaciel Lenina — Shaumian.



Wielki rosyjski pisarz Maksym Gorkij, przebywający po zerwaniu kontaktu z sowietami w Paryżu, jest nieuleczalnie chory na gruźlicę nerek. J. Graudenz.

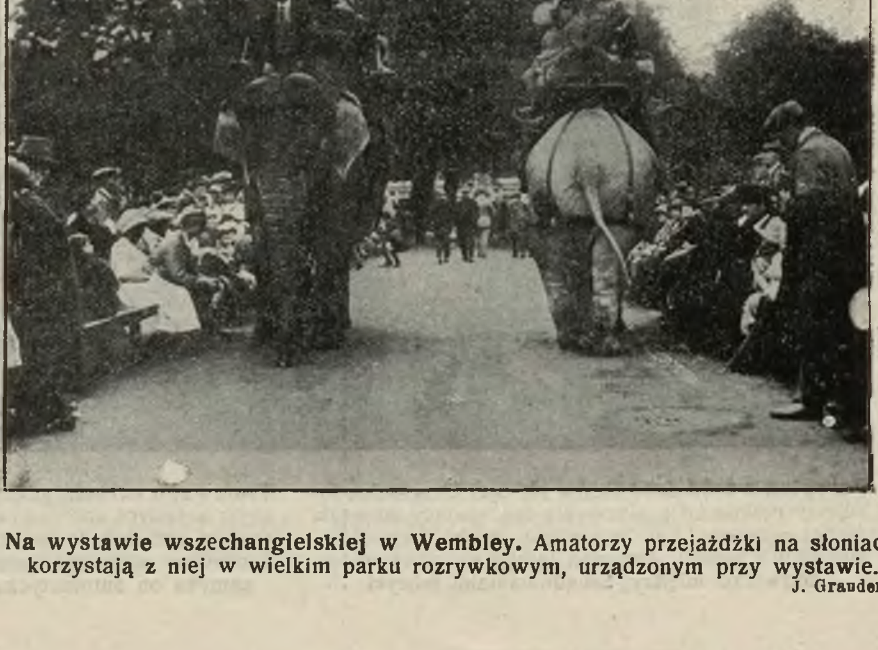
Kobieta-dyplomatką.

Władza sowiecka w Rosji usilnie stara się na każdym kroku znosić „burżuazyjne przesądy" i często posuwa się do postępowania krańcowego, które okazuje się niepraktyczne, lub wręcz szkodliwe. Mieliśmy ostatnio przykład dosadny, który odbił się gromkim echem we wszystkich zachodnich społeczeństwach; mowa tu o słynnem zarządzeniu pijanych, rozbestwionych komisarzy, dozwalającem w lecie młodzieży szkolnej chodzić nago; tak! dosłownie nago; To barbarzyńskie zwalczanie wstydu. który jest jedną z najtrwalszych podpór moralności, zasługuje na najostrzejsze potępienie. Niemniej jednak czerwoni władcy wpadają na pomysły nowe, które w zastosowaniu okazują się zupełnie praktyczne.

Na ostatniem posiedzeniu rady robotniczej, włościańskiej, żołnierskiej i kozackiej uchwalono otworzenie specjalnego studjum politycznego dla kobiet. Jak się bowiem okazało, kobiety w dyplomacj so-



Najnowszy flirt Amerykanek. Na plaży morskiej w Arlington-Beach urocze Amerykanki zabawiają się z oswojonym niedźwiedziem. J. Graudenz.



Na wystawie wszechangielskiej w Wembley. Amatorzy przejażdżki na słoniach, korzystają z niej w wielkim parku rozrywkowym, urządzonym przy wystawie. J. Graudenz.



Oryginalna reklama. Z okazji targów lipskich jedna z niemieckich firm cukierniczych reklamuje swe „precle“, które są jej głównym artykułem zbytu J. Graudenz



Uroczystość czy parodja? W Karlsruhe poczciwi niemieccy drobnomieszczanie urządzają „starogermańskie“ uroczystości, starając się z trudem naśladować „dzikich barbarzyńców“ wracających z łowów. J. Graudenz.



Rosyjska dyplomatka, p. Kołątay, poseł sowiecki w Norwegii. Jest to jedyna w świecie kobieta, która zajmuje podobne stanowisko.

wieckiej rozwijają działalność nadzwyczaj wydatną; Niedawno temu zamianowano nawet posłem pełnomocnym w Norwegji kobietę p. Nadieżdę Kołątay; Jest to pierwsza kobieta, która w dyplomacji zajęła oficjalnie tak wysokie stanowisko. Służba dyplomatyczna jest dla kobiet polem, na którem mogą wydatnie rozwinąć swe wrodzone zdolności. Już dawno temu, w epoce Renesansu i w późniejszych wiekach damy dworu odgrywały nieraz pierwszorzędną rolę w polityce. Działo się to jednak nieoficjalnie i droga, którą zagraniczni dyplomaci doprowadzali do skutku korzystne dla ich rządów traktaty, prowadziła z reguły przez zaciszne kobiece buduary.



Olbrzymi postument pod pomnik Wagnera. Jest to jeden z największych bloków marmurowych, ważący 700 cetnarów, wysoki na 3 metry. Rzeźba Klingera. J. Graudenz.



Dziwy ogrodu zoologicznego w Berlinie. Rzadki ptak egzotyczny „Kiri“, rodem z Nowej Zelandji, którego ostry dziób jest bronią groźną nawet dla człowieka. J. Graudenz.

Uroczystość czy parodja?

Niemcy, w swem mniemaniu „naród nadludzi“ mają jednak głęboko zakorzenioną, a tak zwalczaną przez Nietschego, żyłkę komedjanctwa. Najlepszym tego przykładem była uroczystość „staroniemiecka w Karlsruhe, na której uczestnicy wystąpili w historycznych strojach z epoki starogermańskiej przybrani w skóry, rogi turze, i inne „stylowe“ przyodzienia. Wszystko by było bardzo piękne, gdyby nie sam fakt skojarzenia typu fizycznego i moralnego obecnego drobnomieszczanina niemieckiego z typem bohatera z epoki bronzowej.

We Francji, Anglii, Szwajcarji, lub Włoszech podobne uroczystości historyczne wypadły by dobrze i pozostawiły wrażenie realistyczne, jednak scena historyczna z Karlsruhe jest parodją, zasługującą na najbardziej „jaskrawy śmiech“. Wyobraźmy sobie bowiem germańskich bohaterów — półbogów, w Walhalli, wracających z łowów, przyczem jeden z nich przypomina nasiąkłą piwem gąbkę, drugi ma minę typowego prowincjonalnego bakałarza, a trzeci — krzywe nogi. Ten obrazek przedstawił się oczom widzów, którzy jednak, usposobieni bezkrytycznie, oklaskiwali komedjantów, zamiast trząść się w śmiechu homerycznym. Tym razem pigmeje „przedrzeźniali“ pamięć nad-ludzi.

Biedny Nietsche dobrych parę razy musiał się w grobie obrócić.





Atrakcja ogrodu zoologicznego w Berlinie. 1) Dwa młode słoniątka Karol i Mampe, które niedawno przybyły z Rodezji w Afryce — w roli muzykantów. „Karol“ bije w bęben, jak urodzony dobosz, „Mampe“ kręci katarynkę 2) Dwa egzotyczne, afrykańskie ptaki t. zw. „żórawie królewskie“, z niezmiernie oryginalną ozdobą głowy. J. Graudenz.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU"

15

Kołysał się, słaniał, migotał, jak prawdziwa indyjska „bajadera", której nosił miano. Tańczył elastycznie na falach, dzwonił muzyką, jak harmonja, tryskał gejzerami fajerwerków, jak chiński festiwal w Szanghaju, parował rozgrzaną wonią kwiatów podzwrotnikowych i perfum najdroższych, jak ogród przeniesiony cudem z królestwa baśni w rzeczywistość.

Lady Aladin miała wrażenie takiej lekkości i skoczności tej tjulowej fatamorgany, że wystarczyłoby dmuchnąć, a nastąpiłaby lewitacja, odskok w niebo na wstrząśniętem powietrzu.

— Nie będę dmuchać — szepnęła. — Zdmuchnęłabym moje szczęście... A to jest tak cudne, tak cudne...

Pobiegła na przedni pokład.

Tańczyły „prawdziwe" bajaderki.

Panie, rozłożone wygodnie w leżakach spoglądały na nie z leniwym zachwytem. Panowie pochyleni usłużnie nad damami śledzili łakomem okiem cudowną, falującą grę członków, rozlewną i giętką, jak taniec dzikich kotów.

Baron stał z założonemi rękami. Jak krwawa plama, świecił kwiat asoki wpięty w klapę fraka. Uśmiechał się zadowolony...

— Baronie, pańskie „huryski miesiąca" sprawują się znakomicie, towarzystwo jest wprost oczarowane..

— Istotnie — potwierdziła miss Jane, córka admirała Huckmanna, wysmukła panna o niewypowiedzianie pięknych ramionach i widocznych przez obłok sukni prostolinijnych nogach. modelowanych jakby według wzoru starożytnych posągów — to jest bardzo piękne. Widziałam ich wiele — autentycznych i nieautentycznych, ale tym nie były godne „rozwiązać rzemyka u obuwia", jak mówi Pismo.

— Dziękuję pani, miss Jane i to w ich imieniu..

Z kadzielnic okalających gładką powierzchnię, na której pląsały tancerki, buchały wonne dymy opalowo-zielone, mgliste. Otulały wszystkich oszałamiającą chmurą, wdychiwaną przez nozdrza, jak narkotyk.

Istotnie był to haszysz z indyjskich konopi.

Widzowie pogrążali się, jakby w stanie dziwnego opilstwa i zatracali świadomość rzeczywistości.

Lampy jedna po drugiej gasły..

Tancerki upadły i przylegly brzuchami do ziemi, jak skradające się tygrysy.

Na środek areny wysunął się młody Hindus, zbudowany, jak Heros mitologiczny.

W złotym, kapiącym od klejnotów turbanie, zupełnie nagi stał, jak posąg odlany z bronzu trzymając w ręku długi bambus, na którego szczycie płonęła ogromna, kryształowa, fosforyczna lampa — blask jej pogrążał wysztkich w stan rajskiej halucynacji.

— „Taniec w świątyni" — rozległ się uroczysty, głuchy głos barona Daxa Wszyscy znieruchomieli w oczekiwaniu.

Sześciu starców usiadło w głębi ze skrzyżowanemi nogami. Przytknęli do ust piszczałki...

— „Wywoływacze duchów" — objaśnił stłumiony timbre Daxa.

Grali.

Jakby z niezmiernej oddali płynęły długie, powłóczyste tony rozciągnięte, jak nici, oplątywały słuch w nieprawdopodobną, obcą narkozę. Przerażająco-senny, monotonny, orjentalny motyw nawracał ciągle smutnie, uporczywie, posępnie.. Kołysanka, śpiew muszli — aaa, aaa — jękliwie nawołujące lamenty. Biała noc księżycowa w nadgangesowych lasach, lunatyczny trans mgieł tańczących ponad rzeką, żałosny krzyk nieznanych ptaków...

Tak grać musieli niegdyś, przed tysiącem lat — przed posągami krwawej bogini Kali, w noc upojenia haszyszem...

Brzęk.

Jeden, drugi, trzeci...

Przeciągłe świsty, wrzask czinelów..

Ostre bim-bang gongów, — paniczne, przeraźliwe...

Alarmująco załomotały bębny. Zadziengotały dzwoneczki..

W powodzi histerycznych brzękadeł rozszalał się taniec raptowny, pierwotny, dziki, porywający zawrotnym taktem...

Haililala!!!

Zerwał się, jak sto odskakujących sprężyn.

Jęk, wrzask, szloch zawodzący, pomruk nadciągającej powodzi, wicher przelatujących cieni nawoływanie w ciemności.

Aaa!!!

Rozlewna migawka ciał pląsających, lubieżne wystrzały źrenic, wężowe, gibkie postacie przeskakują obręcze szalów.

Naokoło nagich bajader fruwają kłęby welonów rozwiewych, nerwowy, dziki stukot pięt bosych — wizgot cymbałów dzwonków, jaskrawe gwizdy srebrnych kręgów...

Robi się chaos w oczach.

Widzowie dostają wprost zawrotu głowy.

Fanatyczny, rozpędzony wir dookoła osi.

Mściwy krzyk gwar, chaos, pisk brzękadeł. W skrętach nóg i ramion miauk naramiennic i branzolet.

Klęsną, przypadają do ziemi, podrywają się w rzutach tygrysiah wiją, gną, łamią, przelatują powietrzem, jak balony.

W gimnastycznych, niesłychanych przegięciach wyłamują kauczukowe grzbiety.

Aa! Aa! Aa!

Wytrysły zewsząd błękitne snopy elektrycznych iskier.

Grzmot, trzask — werbel bębnów — chrapliwe trąby...

Bronzowy Hindus znikł, a na jego miejscu z dymów, ciał i migotających świateł wybuchła, jak słup płomienny z pod ziemi ogromna sylweta nieznanej bogini.

Sprężyste jej ciało wyciągnęło się w niebo, jak struna — rozpostarła błogosławiące ramiona.

Ogromne, płonące źrenice wparła w tłum malutkich, przerażonych ludzi. Poczęła wirować sennie na miejscu.

Nastąpiła panika. To było zbyt niezrozumiałe.

Rozległy się przerażony nawołujące głosy.

— Dax! Dax! Gdzie baron Dax! Co to znaczy?!

Ale Daxa nie było w tłumie.

Nagle oczy wszystkich kobiet i mężczyzn rozszerzyły się lękliwym podziwem..

Sam Dax, Dax przemieniony, piękny, jak bóg i strojny, jak książę wysunął się z mroku i stanął na arenie.

Na głowie miał turban złoty z wpiętem weń strusiem piórem.

Odziany był w bogaty, błyszczący strój maharadży. Kaftan purpurowy naszywany deseniami pereł, na piersiach ciężkie bisiory klejnotów i łańcuchów. Od pasa zwisała mu krzywa szabla w inkrustowanej, wysadzanej drogiemi kamieniami pochwie ze słoniowej kości. Z ramion spływał żółty płaszcz spięty bursztynową klamrą pod szyją, obramowany błękitnem futrem.

Rozległ się głuchy szmer zdumienia i zachwytu.

Dax wyjął szablę z pochwy i przeciął nią ze świstem powietrze Ugodził w lśniący, sprężysty brzuch bogini. Z otwartej rany trysnęła fontanną krew. Bogini znikła.

Teraz Dax wyciągnął w górę ramiona i wbił sztylety oczu w tłum widzów.

Wszyscy ulegli bezbronnie potędze sugestji straszliwego Białego Fakira.

Począł na nich rzucać czar olśniewających wizji...

Wyrosły nagle przed nimi miasta Wschodu barwne, ludne i ogłuszające hałasem ruchliwych gromad ludzkich. Wyrastały białe marmurowe pałace, kolumnady, wnętrza świątyń olbrzymich, przechodziły orszaki książąt i kupców, pijackie kawalkaty kurtyzan. Rozbrzmiewało całkiem wyraźnie i głośno we sołe rżenie rumaków i donośne trąbienie słoni, które stąpały z majestatyczną powagą, dźwigając na grzbiecie kołyszące palankiny. Porcelanowe dachy, szklanne kopuły pagód błyszczały, jak krople rosy w słońcu.

Po srebrnych wodach Gangi, jak po strumieniu przelewającej się drgającej rtęci płynęły wolno kupieckie okręty i łodzie dostojnych panów, pełne kobiet i niewolników poruszających miarowo wachlarzami z piór strusich. Nadzy wioślarze pochylali się wszyscy naraz, jak automaty, wyjmując i pogrążając naprzemian wiosła w nurt rzeki.

Potem wieczory na terasach przy dźwiękach subtelnych instrumentów, w srebrnym tumanie miesięcznego blasku. Przechadzki po ogrodach szeleszczących na wietrze, pod arkadami przegiętych nad alejami gałęzi. Kobiety zrywały z palm soczyste, smakowite daktyle, mężczyźni grali na „vinie" i śpiewali miłosne pieśni.

Zebrani na pokładzie jachtu ludzie słyszeli całkiem dokładnie szum drzew, dźwięk strun i krzyki jaskrawych papug. Nie wiedzieli, co się dzieje, przestali rozumieć i myśleć, wszystko odbywało się poza nawiasem prawdy, nielogicznie, niespodzianie i jakby we śnie.

Haremy. Komnaty pogrążone w przyćmionem, dyskretnem półświetle lamp żółtych, lamp purpurowych, lamp fjoletowych. Kobiety odziane w przejrzyste szaty, w haftowanych perłami pantofelkach, w brylantowych djademach na głowach, obwieszone przepychem klejnotów pobrzękujących za każdym ruchem, jak garście złotych monet. Jedne pality na gile, inne piły mokkę z mikroskopijnych filiżaneczek, inne znowu zrzucając z bladoróżowych ciał wiotkie sukien zanurzały się z lubością w chłodnej wodzie porcelanowych basenów. Na rozścielonych na mozajkowej posadzce matach pląsały niewolnice. Fontanny biły w pośrodku sal rozsiewając odurzające zapachy...

Indje..

Rozdziane z szat, wykąpane w pachnidłach i namaszczone ambrą kobiety idą w złote łożnice książąt pod zasłony jedwabnych kołder, by uledz konwulsyjnym gwałtom rozkoszy.. Nagie ciała tarzają się po aksamitach w epileptycznych drgawkach lubieży...

Indje...

Ociężałe słonie łomocą, jak smoki po dżunglach, niosąc na grzbietach walecznych myśliwych. Wylatują z pośród ljan i trzcin nadrzecznych ogromne, elastyczne tygrysy. Fanatyczny ryk zwierząt huczy, jak grom po lasach, zuchwali szaleńcy „szikari" — skaczą z nożami na drapieżne koty, ankusy przecinają ze świstem powietrze.

Indje...

Czarne, tajemnicze cienie przesuwają się chyłkiem pod ścianami ulic i znikają w dyskretnych wejściach, nad któremi palą się mglisto fiołkowe i czerwone latarnie. Palarnie opjum przyjmują tych przybyszów w rozwarte na oścież podwoje królestwa czarów i cudów.

Indje..

W ciasnych, niewygodnych celach oddają się „kontemplacji“ wyschnięci asceci, „święci mężowie“ pielgrzymują po szlakach niekończących się nigdzie gościńców z żebraczą miseczką w dłoniach.. Wszystko wiedzący Budha uśmiecha się dobrotliwie i mądrze... Świat cały, rojowisko kształtów, kolorów i dźwięków, mrowisko ludzi i zwierząt, spląt namiętności, pożądań, cierpień i rozkoszy — wszystko to rozpłynie się przecież w śmieszną, bezbarwną plamę, by zatonąć w przeczystej nirwanie..

Wtem obraz znikł, jak zdmuchnięta bańka mydlana.

Dax w orjentalnym kostjumie stał wśród oszomionych widzów i śmiał się.

— Jakżeż podobał się państwu ostatni punkt programu?

— Baronie, co to było, gdzie my jesteśmy?!

— U mnie na jachcie.

— Ależ to przechodzi ludzkie pojęcie!!

— Co?

— To co widzieliśmy przed chwilą!

— Zbiorowa sugestja tłumu — weselił się Dax.

Wszyscy skupili się naokoło niego.

— Boże, jakżeż to było piękne!

— Jakaż to sugestja? Przecież widziałem wszystko, jak na dłoni, jak żywe....

— Ten przepych, te obrazy, te cuda!...

— Baronie, jesteś pan czarnoksiężnikiem...

— Tak jest, hrabino...

— Więcej jeszcze. Jesteś pan „prawdziwym fakirem“ — dodała lady Aladin uśmiechając się znacząco

— Lady Aladin! i pani się nie myli — skłonił się.

— Kto nie był tu dzisiaj z nami, nie uwierzy nigdy, że widzieliśmy istotnie rzecz tak niesłychaną — unosił się podniecony admirał Huckmann — Nawet fakirzy, nie wywołują tak świetnych, tak wyrażnych wizji. To było kolosalne..

Długo jeszcze rozbrzmiewały pochwalne hymny zachwytów.

Ale wnet zagrała taneczna muzyka.

Zawirowały pary.

Tłum rozbił się na pojedyncze grupy.

Jedne rozprawiały żywo i entuzjastycznie o niebywałych senzacjach i dziwach tego wieczoru, inne zabawiały się wesołą rozmową. Młodzi przekomarzali się i śmiali serdecznie, flirtując i żonglując grą łaskotliwych słówek. Rozmarzone pary, dygocące erotycznym dreszczem snuły się po alejach i korytarzach wśród kwiatów i znikały milczkiem w dyskretnych, nieoświetlonych altanach.

Zwinny aranżer Dax przestawił zwrotnice. Z szyn rzeczywistości zjechali wszyscy na ślepy tor szaleństwa i egzaltacji. Śmiał się ze złośliwem zadowoleniem.

— Bawcie się dzieci — myślał. — Jesteście, jak ćmy maleńkie i lecicie wszystkie w mój płomień Pochłonę was! To miasto, stolica stolic, ten ósmy cud świata niedługo już będzie pod moją wyłączną supremacją. Ha ha ha! Panowie detektywi, głupie, nierozwinięte umysłowo chłopaki — na bok! Z drogi! Zgniotę was, jak śmieć nikczemny i przyjdzie na ten kraj nanowo stary czas „ancien regime'u“! Dax-Tyran, Daxmonarcha, czyż to nie wspaniałe?

Ale pod sztuczną pewność zwycięstwa zakradało się zwolna w duszę Daxa zwątpienie i podgryzało korzenie jej drzewa. Otrząsnął się, wygnał precz wszelką zadumę i wmieszał się między gości...

Temat rozmowy jednej z grup zainteresował go specjalnie.

Dr. Emilianus — uroczysty, roztropny starzec, uczony przyrodnik gładził powoli siwe faworyty i mówił:

— Tak panowie. Zabawa, to rzecz arcyprzyjemna, ale gdy się pomyśli o niedoli w jaką popadło nasze nieszczęśliwe miasto, dobry humor odlatuje od nas, jak cień złudy. Pomyślcie tylko! Więzienia zapchane, rubryka przestępstw wzrosła kilkakrotnie i roi się od najdzikszych, najohydniejszych rodzajów zbrodni. Sodoma i Gomora nie dopuszczały się większych i plugawszych bezeceństw. Przeżywamy epokę zwyrodnienia i gangreny i obawiam się zaiste, czy nie są to objawy agonji ludzkości.

— W ten sam sposób Rzym ginął, doktorze...

— A więc zgińmy i my? Ależ panie, trzeba mieć jakąś odrobinę wstydu wobec ludzkości i przyszłych pokoleń. Trzeba mieć odwagę przeciwstawienia się i wolę zwyciężenia tej infekcji. Ale oto — co widzimy! Ludziom, którzy chcą walczyć, jedynym może zdolnym do odwrócenia katastrofy rzuca się kłody pod nogi, szczuje się na nich, opluwa śliną kalumnji i jadem zawiści. Pan Borghe nadstawia za nas karku, huzia na pana Borghe'a! Ukamieniować go w opinji, zatłamsić!!

Dax słuchał. Uważnie, z lodowatym spokojem wpatrywał się uporczywie w oblicze doktora. Miał wrażenie, że jego faworyty i broda są przyprawione.

— Ależ byłaby senzacja, gdybym przystąpił i zerwał te przybory aktorskie z tej wrażej maski. Ale nie! Spokojnie, Dax... bez dziecinnych wybryków...

Dr. Emilianus zauważył obecność Daxa, ale niezmieszany ciągnął rzecz dalej. Widocznie nie wiedział i nie podejrzewał, że osoba jego jest jednoznaczną z osobą „Demona Filmu“, na którego polowała policja.

— Władze nie zasypiają sprawy — mówił półgłosem. — Cała trudność w tem, że ów „Demon“ i jego „fac totus“ Blank są bożyszczami zdemoralizowanych tłumów. Ten światoburczy łotr potrafił omamić publiczność i opinję do tego stopnia, że wprost wykluczonem jest otwarcie dobrać się do jego skóry. Ale — hoho!! Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Ten człowiek musi zginąć, bez względu na to, czy to istotny cudotwórca, czy szarlatan. Jak się zdaje sprawa nie dojrzała jeszcze i dlatego szkodnik grasuje bezkarnie, pasożytując na organiźmie społeczeństwa — ale we właściwym momencie miecz Damoklesa spadnie, jak gilotyna... Razem z nim spadnie i głowa złoczyńcy. Módlmy się, aby to nastąpiło jak najprędzej.

Dax wtrącił się do rozmowy.

— Nie przewiduje pan jednej ewentualności...

— A mianowicie — żachnął się uczony.

— Że ów „Demon“, który okazał się przecież, jak dotąd, spryciarzem nielada — pokrzyżuje plany władz i ulotni się w momencie najgroźniejszego dlań niebezpieczeństwa.

— O, do tego nie dopuszczą one tak łatwo.. Zresztą stworzył on dla swych celów tak skomplikowany aparat, ulokował w nim tak kolosalne sumy, że nie będzie się mógł tak odrazu z nim rozstać.

— Chyba, że będzie „człowiekiem czynu“ — „demonem“...

— To znaczy?

— To znaczy, że bez jednej chwili namysłu przetnie wszystkie węzły, porzuci wszystko i odejdzie.

— Pan mówi tak, jakby pan znał jego psychologję.

Znam tylko psychologję ludzi silnych wogóle.

— Choćby i chciał tak uczynić złapią go w potrzaski.

— Bóg jest jeden — mruknął Dax i odwrócił się na pięcie, by iść dalej.

— A czy słyszał pan, doktorze kochany, o zamachu na Borghe'a... — zapytał admirał Huckmann.

— Wiem o nim..

Dax zatrzymał się.

— Ten człowiek jest nieostrożny. Zdradza się — myślał. — Węszę policyjnego ajenta. W nosie mi wierci szczególny zapach znanego mi typu „tropicieli zbrodni“. Dalibóg kichnę!...

Opowiedz pan — domagali się otaczający Dra panowie.

— Chętnie... Wczoraj wieczór, gdy sławny Detektyw pędził autem aleją „Wiosennego Flirtu“ przeciągnięto łańcuch od drzewa do drzewa na ostrym zakręcie. Ktoś stłukł najbliższą łukową latarnię kamieniem tak, że zgasła, a w ciemności rzucił się na Borghe'a jakiś człowiek ze sztyletem. Wóz cudem uniknął katastrofy i zatrzymał się przed samą przeszkodą, a szofer na krzyk swego pana odwrócił się i zepchnął napastnika ze stopnia. Tamten runął wtył, a auto, które szofer cofnął w tej chwili przejechało mu nogi. Za odjeżdżającymi huknęło parę strzałów, ale zbir spudłował..

Słuchacze byli zdumieni bezczelnością nieznanych morderców.

— Nie ulega wątpliwości — mówił dr. Emilianus, — że sprawcą tego zamachu i jego aranżerem był wspomniany „Demon Filmu“.

Dax zuudzony przeszedł do wnętrza statku, do jadalnej sali.

Nakrywano tam stół do wieczerzy.

— Sahibie, gotowe — rzekł Hindus kierujący tą funkcją..

— Dobrze.

Gdy Dax z księżną Alicją Desnouttes pod rękę wszedł do jadalnej sali prowadząc towarzystwo, rozległ się raz jeszcze szmer uwielbienia i osłupienia.

Komnata buchnęła w oczy gości tak niesłychanym, jaskrawym przepychem, że ludzie wprost oślepieni mimowoli zasłaniali twarz przed blaskiem.

Cały olbrzymi, legendarny skarb Kaszmiru, bezcenna spuścizna starych radżów, zgromadzana od tysięcy lat, leżała tu na oczach wszystkich w tej komnacie, jak wskrzeszone bogactwa Sezamu. Dax wyrósł nagle w opinji obecnych na jakieg ś tajemniczego mocarza.

— Boże!

— Ah!!!

— Patrzajcie, patrzajcie!

— Co za skarby!

— Fenomenalne!

Kobiety krzyczały i biegły podniecone ku najsilniej przyciągającym wzrok przedmiotom.

Ściany, sufit i podłoga okryte kwietnikami dywanów. We drzwiach zasłony z pereł i korali. Meble, kosztowniejsze od garniturów francuskich królów i amerykańskich miljarderów. Lampy na złotych postumentach, rzeźbione, jak słońca, smoki i bajadery rozsiewały blask żółty, w którego kręgu lśniła, promienia iała, grała wszystkiemi barwami tęczy ta fantastyczna ferja. Na jednej ze ścian zbiór broni azjatyckiej, tarcze nabijane rubinami, hełmy złote, czapki z piór strusich i rajskich ptaków, zbroje srebrne, inkrustowane przedziwnie kolczugi, szable w pochwach dziwerowanych artystycznie, o jarzących djamentami głowniach — ułożone w wachlarz promienisty. Sztylety i pistolety, kołczany i włócznie, uprzęże koni i słoni bojowych, blachy złote wysadzane różnokolorowemi kamieniami, któremi zdobiono piersi słoni dźwigających palankiny nowozaślubionych małżonek. Siodła, kapy na konie, pasy rycerskie, ankusy zakończone ostro, jak igły, torby z jedwabnemi frendzlami i łańcuchy złote. Buńczuki wodzów, które przed tysiącami lat niesiono przed zdobywcami wkraczającymi w bramy zburzonych miast i warowni. Kindżały o cieniutkich, jadowitych ostrzach, które nie jeden raz pewnie piły krew z serc mężów i kochanków przebitych na wylot mściwą rączką kobiety. Wszędzie złoto i srebro, kryształy i opale, perły niebywałych rozmiarów i blasku, brylanty, szmaragdy, szafiry i rubiny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Stroje wieczorowe. „Moda nagości i przejrzystości“ jest wciąż aktualną.

Ze świata mody.

Sezon jesienny wre w całej pełni. W magazynach modniarskich panuje ruch i rwetes nie do opisania. Pragnąc dowiedzieć się, jakie artykuły są najbardziej „en vogue“, zwróciłem się do paru największych magazynów z zapytaniem co najwięcej kupują panie?

Wszędzie brzmiała jednaka odpowiedź: swetry, kassaki i kamizelki wełniane. Jest rzeczą wprost zdumiewającą, jaki jest ogromny popyt na te artykuły.

Można to sobie wytłómaczyć głównie tem, że w obecnym sezonie jesiennym futra używa się jedynie jako ozdobę; brak ciepłego futerka zatem zastąpić trzeba sweterkiem. Moda ta jest niezwykle praktyczna i zdrowa, gdyż zapobiega gwałtownym różnicom temperatury ciała.



Najnowsze kapelusiki podróżne: Zgrabne cylinderki, kreacje firmy Wortha w Paryżu, obecnie są specjalnie „en vogue“.



Najnowsze toalety balowe. Rzuca się przedewszystkiem w oczy niezgłębiony dekolt.

Kassaki i kamizelki mają barwy dość harmonijne i skromne; pewną ekstrawagancją jest kombinowanie koloru jadowito-zielonego z ponsem, jednak małe niedbalstwo w doborze odcieni psuje cały efekt.

W modach męskich daje się zauważyć brak futer zimowych. Obecnie zagranicą wyszły one już zupełnie z użycia. Zastępuje się je grubym materjałem „himalaja“, niezwykle puszystym i miękkim.

Dzięki temu moda tegoroczna dostępna jest również dla sfer mniej zamożnych.

O czem się mówi a o czem się nie pisze

Niedyskrecje tygodniowe.

O CO MI CHODZI?!...

Pytałem się raz mojej „przyjaciółki Jadwigi“ co — zdaniem jej — stanowi najmilszy a dla kobiet najbardziej interesujący (czytaj pikantny) temat rozmowy towarzyskiej. Otóż oświadczyła mi bez namysłu, że... „ploteczki“, ta niepisana „chronique scandaleuse“, notująca z gorliwością i skrupulatnością — której uczyć się winien Staś Stwora — wszystkie „potknięcia“ i „odchylenia“ od konwencjonalnej moralności... słusznie tak zwanej „publicznej“, te frapujące „powiedzeńka“, (bons mots), senzacyjne „świństewka“, które „omawiane„ i „podawane dalej“ ustępują wnet nowym, wciąż nowym.



Powrót z letniska.

Sfera zainteresowania tej „kroniczki“ jest wprost nieograniczona, sięga ona zarówno do zacisza alków małżeńskich jak i do samotnych garsonier (z osobnym wchodem), do przedpokoji wybitnych polityków, publicystów i... dyrektorów teatru, zagląda za kulisy, przez okna kawiarni; nie oszczędzi nikogo, nikomu nie przepuści, żadnej dla niej niemasz „świętości“, żadnego „tabu“. Nie zamierzając — broń mnie Boże! — robić konkurencji (wszelka konkurencja bowiem jest zawsze... brudna) ani „przyjaciółce pana „Karola“ (dlaczego n. p. nie Leona?!) ani też panu Tommy, dla których jestem zawsze pełen „lojalności“, postanowiłem pod powyż umieszczonym tytulikiem — raz w tydzień — „uwieczniać (o ironio!) to, co ulatuje“ (verba volant... scripta manent) a zatem, wszystkie w czasokresie tygodniowem modne i na obszarze Krakowa i reszty Rzeczpospolitej, będące „en vogue“ kapitalne, często „kawały“, nieszkodliwe ploteczki, frapujące „powiedzeńka i poli- i apolityczne senzacyjki, — w tym wyłącznie celu, aby dostarczyć ewentualnym łaskawym (zawsze!) czytelnikom lekko strawnego, hy-



Śledź i dyrektor...

gienicznego deseru po tasiemcowych „wstępniakach“ politycznych...

Czy mi się to uda, raczą szanowni (zawsze) czytelnicy osądzić sami.

ŁÓŻKO TO NIE... SZKOŁA!

Powrócili już chyba wszyscy!

I „wywietrzone“, „wykąpane“ i „nareszcie raz prawdziwie zrozumiane“ żony, i „odmłodzeni, „podleczeni“ (niech żyje Naftusia!) — i „wypoczęci“ (nie zawsze) mężowie, wróciła już stęskniona za „meczami“ i plantami młódź szkolna, wrócili nasi „cenieni“ — wybitni i znani, zjawiając się po pierwszą po urlopie „zaliczkę“ w redakcji, wróciła wkońcu i faworytka naszych ministrów skarbu, zrelacjonowana pani Drożyzna (1 złoty = 1 miljon marek) w orszaku nieodstępnych trabantów.. strajków, stagnacji i dodatków drożyźnianych, tą papryką do bryndzy urzędniczej.

Wrócił też i cieszący się ogólnem uznaniem w sferach... pozaszkolnych profesor B, który nazajutrz po przybyciu zgłosił się w kancelaryji swego dyrektora z prośbą o urlop.

— Cóż do licha! — zakrzyknął dyrektor. - Dopiero co wróciłeś pan z wakacji i przychodzisz znów po urlop?!...

— Przepraszam, dyrektorze — ale ja się... żenię...

— Żeni się pan?! A to co innego! W takim razie daję panu tydzień urlopu, ale przy tej sposobności muszę panu udzielić cennej rady... panie kolego! Pamiętaj pan zawsze o tem, że *sypialnia małżeńska to nie szkoła, tam potrzeba rzetelnie pracować!*

* *



Po premierze „Kwiatu pomarańczowego“ w Bagateli.

WISI NA DRZEWIE, JEST ZIELONE... I ŚPIEWA

Jest to — jak wiadomo — śledź, który dlatego tylko śpiewa, aby było trudniej odgadnąć. Lecz nie o tym „śledziu“ chcę pisać, — bo byłoby to odgrzewaniem starych, znanych kawałów. Onegdaj zadał towarzystwu zebranemu w „Centralnej“ — podobną zagadkę, artysta dram. p. S. - „Kto to jest? pytał — siedzi w swoim własnym teatrze i... jest... mądry“...

— A to się wybrał! — Wielka sztuka! - zawołano w odpowiedzi chórem - To przecież nasz dyrektor p. Dą...ski „Ale dlaczego „mądry“?! — pytano z ciekawością.

Właśnie dlatego, aby trudniej... było odgadnąć - odpowiedział sympatyczny aktor.

* * *

USTALONA REPUTACJA, KTÓRĄ ZDAŁOBY SIĘ... POPRAWIĆ.

Po premierze „Kwiatu pomarańczowego“ (w Bagateli) w której to farsie - jak wiadomo - panna W...nicz udaje z uznania godną odwagą, choć bez przekonania... dziewicę, zbliżyła się do „uroczej“ naiwnej „przyjaciółka pana Karola“, znana w szerokich kołach redaktorka pani Fig-Mig.. z lojalną



Naczelny redaktor, reporter, korektor, fejletonista, woźny, metrampaż i... roznosiciel w jednej osobie poczytnego dziennika „Nowa Oferma“.

zapowiedzią, iż opisze jej najnowsze toalety w „Kurjerku“.

— To właściwie zbyteczne — usłyszała w odpowiedzi - bo *moje suknie mają i tak ustaloną już reputację.*

Tak to prawda! *Ale możnaby przecież tę reputację... poprawić* — odezwała się stojąca opodal nasza charakterystyczna pani Ord...ska.

* * *

NAJWIĘKSZA REDAKCJA ŚWIATA.

Niewszystkim pewnie wiadomo, że największą redakcją świata ma być — wedle twierdzenia „Central-Press Bureau... Bizanc“ — redakcja „Zreformowanej Ofermy“ w Krakowie, ponieważ w swych lokalach redakcyjnych pomieścić może z łatwością wszystkich redaktorów naczelnych, wszystkich dyrektorów administracyjnych, wszystkich współpracowników i... *wszystkich czytelników.* Stop!

Tarira

Ze świata złudy.



P. Lena Bruczowa, urocza i wielce utalentowana artystka teatru „Bagateia", która po rocznej niebytności wróciła do Krakowa.

(Przegląd nowości teatralnych w Krakowie).

(Teatr im. Słowackiego: „Prawo pocałunku" — komedja w 3 aktach Tristana Bernarda i Sp. *Teatr Bagatela*: „Dwaj mężowie pani Marty" — komedja w 3 aktach Gaudery, „Niebieski ptak" (Siniaja Ptica). – *Operetka „Nowości"*: „Żółty kaftan" — operetka w 3 aktach Lehara).

W ubiegłym tygodniu teatromani krakowscy nie mogli uskarżać się na brak „premier", których było aż cztery, nie licząc już gościny słynnego i zasłużoną sławą cieszącego się rosyjskiego teatru artystycznego „Niebieskiego ptaka" (Siniaja ptica).

I tak teatr im. Słowackiego uznał za stosowne wprowadzić — dla odmiany — do swego repertuaru bezpretensjonalną komedję francuską p. t. „Prawo pocałunku" (Embrassez-moi) mniej znanej spółki autorskiej, której patronuje dowcipny Tristan Bernard.

W farsie tej, obfitującej w szereg komicznych a nawet często drastycznych sytuacyj, (do których nagół nie jesteśmy przyzwyczajeni w Teatrze Słowackiego) — wystąpił w roli sympatycznego „nuworisza" poraz pierwszy nowozaangażowany artysta, filar b. Reduty p. *Zygmunt Chmielewski* i od pierwszego pojawienia się na scenie zyskał sobie ogólną sympatję i żywe uznanie nieskorej do entuzjazmu publiczności i recenzentów krakowskich, którym przypadł odrazu do serca ten inteligentny, szczery artysta, ujmujący swobodą ruchów, bogatą w różnorodne środki ekspresji grą, nieskazitelną dykcją, co wszystko sprawia, że postać „szlachetnego" paskarza nabiera w jego kreacji swoistych, indywidualnych cech prawdziwego życia i przekonuje widza dla siebie.

Również p. Leliwa (z Torunia) jako groteskowy administrator majątku, okazał się artystą wysokiej miary, o niezwykłej pomysłowości i szlachetnej rutynie, stanowiąc bardzo cenny nabytek dla naszej sceny, zwłaszcza w zakresie ról charakterystycznych — niebezpieczna konkurencja dla pp. Szymborskiego i Miarczyńskiego.

Z innych wykonawców odznaczyli się trafnem ujęciem roli — reżyser p. Jednowski (lord Achewell) i p. Szymborski, nieodpowiednią natomiast zupełnie dla siebie rolę miała — z powrotem pozyskana pani Łącka.

* * *

Co dyrekcję „Bagateli" mogło skłonić do wprowadzenia takiej arcygłupiej bujdy, jaką jest komedja niejakiego Gandery p. t. „Dwaj mężowie pani Marty", trudno zrozumieć. Zdaje się, że zdecydowało o wyborze tej „sztuki" — łóżko, le lit français à deux, (wypróbowany, już nadużywany, stały rekwizyt „Bagateli", — które „występuje" — niestety dopiero w akcie trzecim, trzeszcząc (przynajmniej na premierze) demonstracyjnie i roniąc jedną ze swych desek pod słodkim ciężarem rozłoszonej pani *Leny Bruczowej*, która po rocznej niebytności powróciła znów na łono „Bagateli", odmieniona, bardziej skupiona, pogłębiwszy i wysubtelniwszy technikę gry, dawniej nieco za ekspulsywnej, na którą teraz niejako nałożyła tłumik, co sprawia, że widz, pamiętający dawniejszą panią Lenę — mniej utemperowaną, ale za to bardziej żywiołową, czuje się poniekąd zaskoczony i zdezorjentowany.

Co się tyczy wszystkich wykonawców, trzeba przyznać, że mieli swój „dobry dzień". — Zarówno p. *Kwiatkowski* (b. sympatyczny — jak rzadko — mąż-lekkoduch Nr. 1) jak i nigdy nie zawodzący szczerze komiczny p. *Dobrzański* (mąż Nr. 2), a z pań – pani *Kolman*, (miła i wymowna cioteczka z prowincji) i pani *Gorayska* (zakochana pokojóweczka) uczynili wszystko, aby umożliwić wysłuchanie tej bujdy do końca. Reżyserował p. Dobrzański.

* * *

Poprzedzony wieścią o nadzwyczajnych sukcesach w Warszawie i we Lwowie, rosyjski teatr artystyczny pod pretensjonalną nazwą „Niebieskiego ptaka" (Siniaja ptica) zawitał do Krakowa, dając sześć przedstawień przy szczelnie wypełnionej sali i usprawiedliwiając w zupełności sławę, jaka mu wszędzie towarzyszy.

Przed oczyma, nieprzywykłej do tego rodzaju objawień czystej, niefałszowanej sztuki, publiczności przewinął się szereg zamkniętych w nieskazitelną stylowo formę bajecznie kolorowych „wizyj", które były poprostu szczytowym wyrazem twórczej reżyserji ,karnego, niezrównanie zgranego zespołu i wzorem idealnego współdziałania malarza, muzyka i poety, co razem wzięte daje pełnię niczamąconych niczem emocyj rzetelnie artystycznych. Zwłaszcza „Burłacy", „Katarynka", „Dobosza swego wezwał król" i — pieśni ludowe rosyjskie — zapiszą się trwale w duszach oczarowanych widzów. — Żałować trzeba, że my nic podobnego im przeciwstawić nie możemy.

* * *

Po wznowieniach, znanych nam z ubiegłego sezonu operetek (w nowej obsadzie) dał nam p. Pilarski jako pierwszą nowość sezonu, „Żółty kaftan", Lehara, który stanowi nowy etap w twórczości popularnego kompozytora, jako próba stworzenia nowej formy „komedji muzycznej" na miejsce zbanalizowanej i przeżywającej kryzys operetki. Muzyka, zrywająca z dotychczasowym szablonem, a mająca zakrój, niemal operowy — nie może liczyć na popularność u szerszej publiczności, oczekującej „szlagierów" i łatwych do „wygwizdania" melodyjek — za to u melomanów znajdzie pełne uznanie dla nowych wartości muzycznych - niemal



Z teatru im. Słowackiego Świeżo pozyskany z dawnej „Reduty" warszawskiej, utalentowany artysta p. Zygmunt Chmielewski, który wystąpił w sztuce Rittnera „Wrogowie bogaczy" w roli „Niemego".

ekspresjonistycznych — przed wprowadzeniem których nie cofa się utalentowany kompozytor.

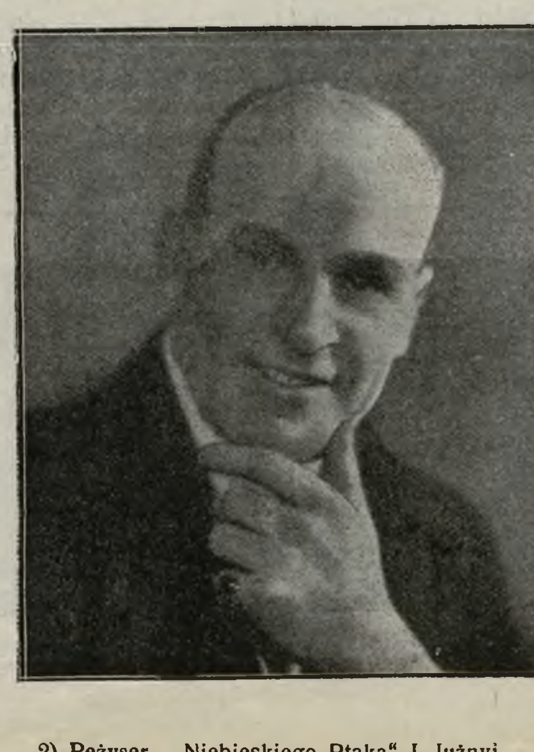
Wystawa — jak na stosunki krakowskie — wprost wspaniała, nowe dekoracje, efektowne kostjumy. Wykonanie zaś bez zarzutu (znać było wytrawną rękę reżysera p. Pilarskiego). Panie: Czernekówna (bajeczne toalety) i Kramerówna (zwłaszcza ta druga jako rozkoszna, zgrabniutka Chinka Mi) podobały się ogólnie. — P. Wesołowski robił z powodzeniem Chińczyka, p. Pilarski (junior) był — jak zawsze — szczerze zabawny. Na specjalne wyróżnienie zasługuje p. Cybulski (kapitalny w masce arcy-bonza). Chóry i orkiestra pod batutą p. Walewskiego bez zarzutu. Szczęśliwy początek.

* * *

Nieszczególną usługę oddał teatr im. Słowackiego sławie przedwcześnie zmarłego T. Rittnera, wystawiając (jako czwartą już w tym sezonie „premierę") ostatnio przeróbkę sceniczną z jego powieści p. t. „Między nocą a brzaskiem" pod zmienionym tytułem „*Wrogowie bogaczy*". Stwierdzając zasadniczo „niescenicznośćˮ tej pozatem interesującej powieści — która wtłoczona aż w 8 dowolnie wykrojonych i nie wiążących się organicznie obrazów, jest jeszcze jednym dowodem, jak chybionemi są zawsze próby przyswojenia scenie wszelkich powieści, — należy podnieść z uznaniem żmudną a niewdzięczną pracę reżyserską p. *Piekarskiego* i wysiłek artystów, starających) się nadać pozory życia tym papierowym, zawieszonym niejako w powietrzu, postaciom.

Zwłaszcza p. *Piekarski* (Sprawiedliwy) i pan *Chmielewski* (Niemy) dali ciekawie w koncepcji i w masce typy dwóch przywódców ludu, w których można poniekąd dopatrywać się czerwonych carów Rosji: Trockiego i Lenina. O nowozaangażowanej pani Perzanowskiej (Genowefa) trudno narazie wydawać sąd. *T. Bill.*





„Niebieski ptak" w Krakowie. 1) Scena z obrazka pt. „Katarynka". 2) Reżyser „Niebieskiego Ptaka" J. Jużnyj.



Nowy sezon koncertowy w Krakowie.
Lydja Lipkowska.



Nowy sezon koncertowy w Krakowie.
Maurycy Rosenthal.

Sezon koncertowy 1924-1925.

Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański, przygotowało się na nadchodzący sezon koncertowy imponująco. Obok szeregu atrakcyjnych koncertów najwybitniejszych solistów współczesnych odbywać się będą począwszy od listopada w każdy czwartek „**Wieczory kameralne**“, na których pozna nasza publiczność obok znanych już zespołów kameralnych zespoły dotąd w Krakowie wcale niesłyszane, a tej miary, co Kwartet angielski, Kwartet monachijski i Kwartet Buxbauma. W każdą niedzielę przed południem odbywać się będą, mające w naszem mieście już swoją tradycję. „**Poranki symfoniczne**“, pod dyrekcją najznakomitszych dyrygentów polskich i zagranicznych.

Programy koncertów symfonicznych obejmą dzieła polskie i obce, dawno lub wcale niegrane.

Z nowości kompozytorów polskich usłyszymy Suitę Fr. Szopskiego i utwory orkiestrowe Różyckiego i Fitelberga; z dzieł obcych zaś po raz pierwszy wykonane będą dwie symfonje Mahlera, „Symfonja alpejska“ R. Straussa (dyrekcja Biura koncertowego dokłada starań, by wykonaną była pod kierunkiem kompozytora).

Ponadto grane będą dzieła twórców francuskich, niemieckich, włoskich etc. Dużą atrakcją bieżącego sezonu koncertowego będą **dzieła chóralno-orkiestrowe,** nad których przygotowaniem pracować będzie z chórem Twa Oratoryjnego kapelmistrz p. Stefan Barański.

Rozpoczęcie sezonu odbędzie się otwarciem „**cyklu koncertów mistrzowskich**“ w dniu 1 października br. Wystąpi na estradzie najgłośniejszy pianista obecnej chwili **Maurycy Rosenthal.** W sobotę 4 października koncertować będzie słynna primadonna opery cesarskiej w Petersburgu, opery paryskiej, londyńskiej i opery „Metropolitan“ w Nowym Jorku p. **Lydja Lipkowska,** w niedzielę zaś 5 października ukaże się niesłyszana u nas od szeregu lat rodaczka nasza, świetna i głośna dziś primadonna opery berlińskiej **Jadwiga Dębicka,**



Śp. Klara Czop-Umlaufowa. Dn. 29 u. m. zmarła znakomita pianistka, założycielka Instytutu Muzycznego w Krakowie p. Czop-Umlaufowa. Za granicą Polski słynęła ona jako doskonała wykonawczyni dzieł Bacha, Chopina i klasycznych kompozytorów starofrancuskich. Śmierć jej okryła żałobą cały polski świat artyst Cześć jej pamięci!

której towarzyszyć będzie jako akompaniator jej mąż **Piotr Stermich-Valcrociata,** dyrektor opery poznańskiej.

Otwarcie „**Cyklu Poranków symfonicznych**“ nastąpi w dniu 26 października br. i koncert w dniu tym odbędzie się ku uczczeniu 75-letniej rocznicy zgonu Fr. Chopina. Solistą będzie nasz najznakomitszy Chopinista **Józef Śliwiński.**

Sprawa Reicherta.

Jest to, doprawdy, zagadką, co skłoniło człowieka solidnego, mającego za sobą dziesiątki lat nieposzlakowanej, uczciwej pracy do defraudacji powierzonych mu pieniędzy i kosztowności.

Sprawa ta obudziła w Krakowie łatwo zrozumiałą senzację ze względu na ogromną kwotę zdefraudowanych depozytów. Podobno suma ogólna przekracza 500.000 złotych, zaś samej gotówki brak za 100.000.

Reichert był kierownikiem kasy depozytowej i, jako taki, miał w swej ręce wszystkie klucze i wszystkie akta. W przeciągu ostatnich dwuch lat nie brał ani razu urlopu, widać bojąc się, by podczas jego nieobecności nie spostrzeżono braków. Liczni świadkowie stwierdzają, że z końcem ubiegłego roku Reichert wdał się w ryzykowne spekulacje giełdowe, za namową dwuch krakowskich czarnogiełdziarzy: Hirsprunga i J. Sterna. Przyszedł sławetny styczniowy „krach czarnej giełdy“ i złote nadzieje defraudanta nie mogły się już ziścić, gdyż nagle zabrakło pola do spekulacji, a suma, której brakło w kasie, znacznie przewyższała jego zdolności płatnicze.

Teraz trzeba było za wszelką cenę „uciułać“ jak najwięcej grosza i wyjechać za granicę. Tak też zrobił, nie spiesząc się jednak zbytnio. Ciekawym szczegółem jest fakt, że defraudant zachował tak dalece zimną krew przed swym wyjazdem, że przez dłuższy czas starał się o paszport ulgowy. Wreszcie wziął urlop i wyjechał w niewiadomym kierunku. Dopiero wtedy wyszła na jaw cała afera. Za defraudantem wysłano listy gończe i kilku wywiadowców policji wyjechało za granicę na poszukiwania. Na razie jednak nie znaleziono nawet śladu zbiega. Policja, na polecenie władz skarbowych przytrzymała natomiast czarnogiełdowych kompanów Reicherta Hirsprunga i Sterna. Istnieje przypuszczenie, że defraudant nie wyjechał za granicę, lecz przyczaił się gdzieś na prowincji, by przeczekać czas najgorętszych poszukiwań.

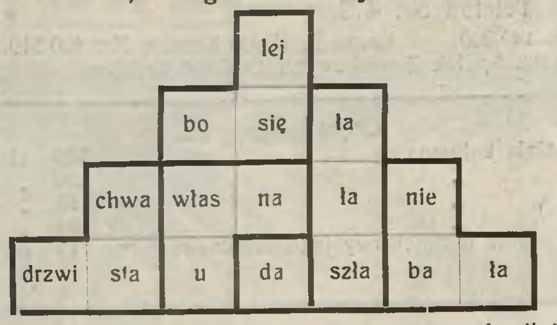
Tymczasowe kierownictwo kasy depozytowej objął pan Rybczyński, którego Izba skarbowa zawezwała z Bochni do objęcia tego stanowiska.



Sprawa Reicherta. Defraudant Reichert, kierownik kasy depoz. w Krakowie, który sprzeniewierzył około 500.000 złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Zagadki do nagrody.

1) Łamigłówka mozajkowa.



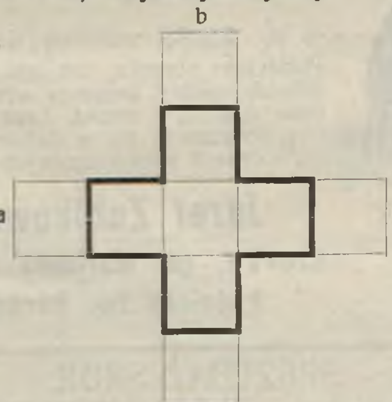
W powyższej figurze sześć części oznaczonych sil iejszemi linjami złożyć w kwadrat w ten sposób, by zgłoski w kwadracie czytane dały znaną przysłowiówkę.

2) Przysłowiówka.

Spotkanie, zorza, gry, myśliwy, makolągwa.

z powyższych pięciu słów wziąć po dwie litery po sobie następujące — które czytane razem utworzą znaną przysłowiówkę.

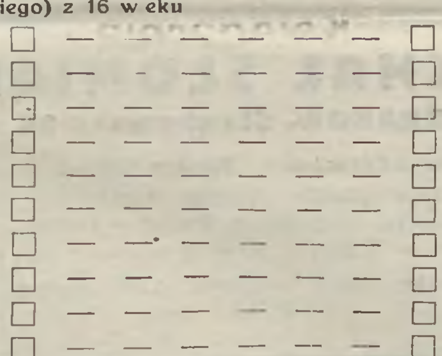
3) Krzyż arytmetyczny.



Cyfry od 1–9 w figurze powyższej tak poumieszczać by:
1) suma cyfr a - c, b – d wynosiła 25,
2) „ „ w polach krańcowych a, b, c, d z cyfrą w środku również 25.
3) „ pięciu cyfr w środkowym krzyżu też 25.

4) Logogryf

Znaleść szereg wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry, utworzą nazwisko polskiego rymopisa (łacińskiego) z 16 wieku



Znaczenie wyrazów: 1) poeta polski, 2) trucizna, 3) dwie rzeki alpejskie, 4) imię męskie, 5) dziki naród, 6) miasto na Kaukazie, 7) największy z ssaków, 8) odźwierny, 9) kwiat, 10) dopływ Missisippi

5) Bilety wizytowe.

Z liter na biletach ułożyć zawód poszczególnych osób:

IZAK KONN

ARON SYND

IZAK R. SZNUR

IZAK PIRNER

IZAK PER

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 13-go października b. r.

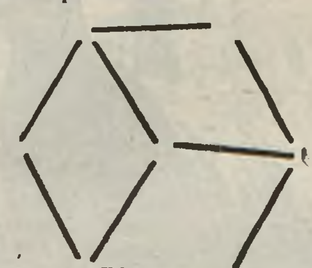
Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowania jako premię najnowsze książki beletrystyczne.

Rozwiązanie zagadek z Nru 37.

1) Zadanie arytmetyczne.

3	10	25	16	11	= 65
22	8	19	12	4	= 65
5	9	13	17	21	= 65
20	14	7	18	6	= 65
15	24	1	2	23	= 65
‖ 65	‖ 65	‖ 65	‖ 65	‖ 65	

2) Łamigłówka zapałkowa.



3) Łamigłówka przekątniowa.

A	M	A	T	I
G	D	■	R	B
A	■	E	■	I
W	N	■	L	L
A	L	I	N	A

4) Przysłowiówka

czem dalej w las, tem więcej drzew

5) Bilety wizytowe

Antropolog, Miedziorytnik, Okulista.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Kostecki Łódź, Branstadter Sandomierz, Kosiński Kamieniec, Krzyzanowski Cieszyn, Rylski Wiedeń, Bieszakiewicz Lwów, Leszczyński Lublin, Kikła Kraków, Sadowski Zakopane, Gruszecki Warszawa, Gołębiowski Łódź, Gilewicz Warszawa, Ziembowicz Katowice, Siekierski Kowel, Wyka Katowice, Pierściński Lwów, Dr. Krasnowski Warszawa, Klimek Lwów, Sokołowski Kowel, Wilczyńska Stanisławów, Kozłowski Warszawa Kowalski Mysłowice, Wojciechowski Zgierz, Wolanek Wiedeń, Jasiński Warszawa, Swiderski Kraków, Zachara Kraków, Goldstein Podgórze, Rylski Przemyśl, Charzewski Wilno, Mańkowski Poznań, Brettwein Kalisz, Kalinowski Tarnopol, Mróz Rzeszów, Markiewicz Będzin, Piasecki Gdańsk, Wykus Praga, Humaniecki Poznań, Ramocki Borysław, Czoplicka Kowel, Połocki Dęblin, Wisłocki Kraśnik, Wanatowicz Tarnów.

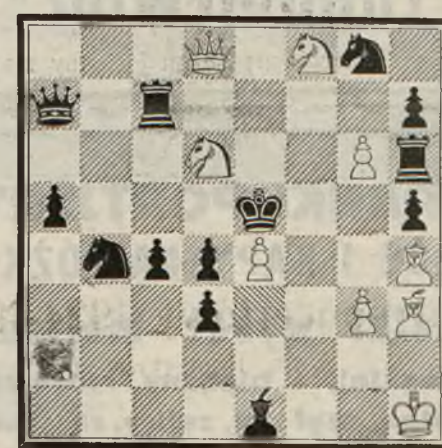
Nagrodę przez losowanie otrzymał: Czesław Kozłowski, Warszawa ul Wierzbowa 6, m 4

Dział szachowy

(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

Zadanie Nr. 8.

F. Simlovici.



Mat w 3 posunięciach.

Z turnieju grupy zwycięzców na Olimpjadzie 1924.

Apscheneck — Euwe.

Partja 4 skoczków.

1) $e_2 - e_4$ — $e_7 - e_5$
2) $Sg_1 - f_3$ — $Sb_8 - c_6$
3) $Sb_1 - c_3$ — $Sg_8 - f_6$
4) $Gf_1 - b_5$ — $Gf_8 - b_4$
5) 0 — 0 — 0 — 0
6) $d_2 - d_3$ — $d_7 - d_6$

Obrona Svevoniusa

7) $Gc_1 - g_5$ — $Sc_6 - e_7$
8) $Sf_3 - h_4$ — $c_7 - c_6$
9) $Gb_5 - c_4$ — $d_6 - d_5$
10) $e \times d_5$ — $G \times c_3$
11) $b_2 \times c_3$ — $Sf_6 \times d_5$
12) $Dd_1 - e_1$

Daleko lepsze niż $G \times d_5$

$Kg_8 - h_8$

13) $d_3 - d_4$! — $f_7 - f_6$
14) $Gg_5 - d_2$ — $Se_7 - g_8$

Sf_5 byłoby znacznie silniejsze

15) $d_4 \times e_5$ — $f_6 \times e_5$
16) $Sh_4 - f_3$ — $Wf_8 \times f_3$

Interesująca ofiara, okazuje się wkrótce jednak, że białe mają dostateczne środki obrony.

17) $g_2 \times f_3$ — $Dd_8 - f_6$
18) $Gc_4 - d_3$ — $Sdg_8 - e_7$
19) $c_3 - c_4$! — $Se_7 - g_6$
20) $c_4 \times d_5$ — $Sg_6 - h_4$
21) $De_1 - e_4$ — $Gc_8 - f_5$
22) $Dc_4 \times h_4$ — $Df_6 \times h_4$
23) $Gd_3 \times f_5$ — $Wd_8 - f_8$?

23... $c \times d$ było koniecznem, chociaż i potem partja czarnych byłaby gorszą.

24) $d \times c_6$! — $Wf_8 \times f_5$
25) $c_6 \times b_7$ — $Wf_5 - f_8$
26) $Wa_1 - b_1$ — $Wf_8 - b_8$
27) $Wb_1 - b_4$! — $Dh_4 - d_8$
28) $Gd_2 - e_3$ — $e_5 - e_4$
29) $Ge_3 - f_4$

Błędnem byłoby $G \times a_7$ wobec Da_5!

$Dd_8 - f_8$

30) $Wb_4 \times e_4$ — poddały

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennte od godziny 10 do 12 przedpołudniem. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein